

Pismo uczniów ZSZ Gostyni

W NUMERZE

w. in.

- x RELACJE Z KONCERTÓW STAREGO DOBREGO NAŁEŻENSTWA IRY I BASI
- x CO NIECO O WOJSKU
- x TROCHĘ DOWOSÓW
- x WYWIAD Z JEDYNĄ DZIEWIĘCIOLETNĄ W TECHNIKUM MECHANICZNYM
- x "GUMIÓ" GRABOWAŁ W "ZAWODÓWCE"
- x KONKURS "O LAUR GRAFOMANIAKA"
- x U O P (CZYLI UCZNIOWSKA OPINIA PUBLICZNA)
- x WYWIAD Z TOSIĄ !!!
- x O JĘZYKU UCZNIOWSKIM
- x SCHIZOL W TELEWIZJI POLSKIEJ
- x I TAKIE INNE RÓŻNE



➔ NAJLEPSZE PISMO W WOJEWÓDZTWIE !!! ➔



D
Z
I
Ś
40
S
T
R
O
N

NAWET PAPIER TOALETOWY WIE, ŻE ABY BYĆ UŻYTECZNYM - TRZEBA SIĘ ROZWIĄC!



TY MOŻESZ ZOSTAĆ KAPITAŁISTA! ➔ KUP-PRZECZYTAJ-SPRZEDAJ DROŻEJ ➔

Schizol nr 25 ZSZ Gostyni

Konkursy

"Obraz" zdobiący okładkę poprzedniego numeru pochodził z okładki dzienniczka uczniowskiego. Niestety nikt nie odpowiedział poprawnie.

W tym numerze pytamy, kto namalował /podpowiadamy: jeden z członków Szacownego Głona Pedagogicznego / obraz zdobiący okładkę „Schizola”. Kto wzoruje się na Degasie i jego dziełach poświęconych tancerkom?

W konkursie „Co z Ciebie wyrosnie?” brunetką o obfitych kształtach okazał się ... ksiądz Jarek Pięta.
W wyniku losowania nagrody zdobyły PANIE z KSIĘGOWNI
Gratulujemy i prosimy o odbiór nagród!

* W ubiegłym roku po raz pierwszy w historii naszej szkoły zorganizowano w pełni demokratyczne wybory prezydenta ZSZ. Kadencja Tomka Kruka, który zyskał w nich największe poparcie uczniowskiego elektoratu dobiega powoli końca i wielkimi krokami zbliża się termin nowych wyborów. Mamy nadzieję, że pamiętacie wspaniałą atmosferę minionej kampanii wyborczej i z Waszej strony dołożycie wszelkich starań, aby zapoczątkowana tradycja mogła dalej się rozwijać. Oczekujemy zatem na zgłoszenia kandydatów oraz ich sztabów wyborczych z ciekawymi programami realizowania młodzieżowej inicjatywy w naszej szkole. Uczmy się demokracji i nie zmarnujmy szansy, jaka się przed nami wyłania!!!
Wszelkich informacji udzielamy podczas przerw w sali 108.

* Nasza szkoła słynie już z czynnego uczestnictwa we wszystkich dotychczasowych akcjach Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Przypominamy, że zbliża się III wielki finał!!!
Jeżeli chcecie pomóc w tej akcji, macie ciekawe pomysły na jej przeprowadzenie, chcecie coś zorganizować etc., to prosimy o kontakt (sala 108 - podczas przerw).

Potwierdzenie dla wpłacającego

Zł 100 000,-

sto tysięcy złotych
słownie złotych

Dokładny adres: „Schizol” - pisuno uczniowskie ZSZ
wplacający
Gostyni ul. Turzyna 44

Fundacja Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy
Dokładna nazwa rachunku
Big-Bank Warszawa

nazwa banku

Nr roku 429999-5665-8001

Opłata

zł

ppr. Pl. Piekarna W w

Kolejny raz SCHIZOL
wplaca pieniądze od swoich
orytelników dla dzieci
potrzebujących pomocy
Łącznie wplaciliśmy
już wspólnie z Wami
kwotę:

27.302.400,-

dwadzieścia siedem milionów trzy
sta dwa tysiące czterysta złotych!

ŚWIATKA I KAMERY... 000

"SCHIZOL" udowodnił już niejednokrotnie swą przynależność do grona dobrych i wartościowych gazetek szkolnych. Najdobitniej udokumentował to wygrywając konkurs na najlepsze czasopismo szkolne w województwie leszczyńskim. Ostatnio nasza działalność prasowa została również zauważona na forum ogólnopolskim. Redakcję "Schizola" zaproszono do TVP celem udziału w nagraniu popularnego programu "LUZ" poświęconego prowadzeniu szkolnych czasopism.

Kiedy otrzymaliśmy telegram informujący o zaproszeniu popadliśmy w euforię, a przez siedzibę redakcji przeszedł huragan radości. To wszystko wydawało się cudownym snem pozostającym jedynie w sferze marzeń. My w "LUZie" - nie, to niemożliwe! Upłynęło trochę czasu zanim otrząsnęliśmy się z chwilowego szoku. Wreszcie dotarło do nas, że naprawdę jedziemy do "LUZu". To niewiarygodne - a jednak.

22. września, parę minut przed czwartym nad ranem, wyruszyliśmy na podbój Warszawy. Już na samym początku okazało się, że nie mógł z nami pojechać Sebastian Nowak - red. nacz. "Schizola". Choroba uniemożliwiła mu uczestnictwo we wspólnej przygodzie. W związku z tym wystawiliśmy jedynie trzyosobową reprezentację, nad którą czuwał dyr. Mirosław Sobkowiak - opiekun pisma.

Nysą GOK "Hutnik" dojechaliśmy do Poznania, skąd bezpośrednio ku stolicy podążyliśmy pociągiem INTER CITY "LECH" (od samego początku intrygowała mnie nazwa tego środka lokomocji; po chwili zastanowienia doszedłem do wniosku, iż jej geneza wiąże się zapewne z rodzajem personelu obsługującego kolej; najprawdopodobniej szefem pociągu jest pewien City Man popijający "Lecha"). Warszawa przywitała ekipę "Schizola" obfitymi opadami deszczu, ale mimo niedogodności atmosferycznych szczęśliwie dobrnęliśmy na ulicę Woronicza 17.

Zanim wpuszczono nas do bloku F (tam odbywało się nagranie) otrzymaliśmy specjalne znaczki TVP spełniające rolę pewnego rodzaju identyfikatorów zezwalających na poruszanie się po terenach Telewizji. Idąc korytarzami co chwilę mijaliśmy popularne twarze znane dotąd jedynie ze szklanego ekranu. Przechodziła spikerka "Dwójki", mijał nas lubiany komentator sportowy, a także sławny aktor. Najkrócej mówiąc - namiastka HOLLYWOOD w wersji polskiej. Wszystko było niecodzienne, sprawiało wrażenie ogromu, po prostu wyglądało jak we śnie.

Po krótkich poszukiwaniach znaleźliśmy się przy wejściu do STUDIA 3. Na redakcje gazetek szkolnych zaproszonych do TVP oczekiwali już tam Anka Mentlewicz i Tomek Żąda - główni twórcy "LUZu". Przed nagraniem zostaliśmy dokładnie poinformowani o istotnych szczegółach dotyczących kwestii organizacyjnych. Nie wiedzieliśmy natomiast, jakie zagadnienia będą poruszane przed kamerami. O tym przekonał się dopiero w trakcie nagrywania programu (LIVE), a więc nie było mowy o wcześniejszym przygotowaniu swych wypowiedzi.

Kłopoty techniczne sprawiły, że zaplanowana wcześniej godzina rozpoczęcia nagrania została zniona jeszcze przed programem przeprowadziliśmy ponad 20-minutową rozmowę z Anką i Tomkiem. Dowiedzieliśmy się o ich swoistej "drodze przez mękę" podczas pracy w "LUZie". Okazuje się, że represje, jakie ostatnio spadły na realizowany przez nich program są spowodowane zarzutami stawianymi przez naczelne kierownictwo TVP (za którym notabene stoją określone opcje polityczne). Przypomnijmy, że jeszcze przed wakacjami "LUZ" emitowano raz w tygodniu po 45 minut. Obecnie nadawany jest w blokach 30-minutowych jedynie co dwa tygodnie. Dodatkowo program został zepchnięty do godziny o znacznie niższym paśmie oglądalności. Trzeba powiedzieć otwarcie, że "LUZ" jest po prostu audycją poruszającą problemy drażliwe i niewygodne dla pewnych osób, których zakres kom-

czytaj dalej na następnej stronie

Wadej dacie
jeszcze czas

z porównaniem
Sędzi Małucha

Oto specjalna dedykacja od tworców "LUZu" dla czytelników "Schizola"

petencji kryje możliwości manipulowania merytoryczną zawartością programu TVP. Cała ta sprawa przybiera znamiona paradoksu, bo przecież w jaki sposób można mówić o demokratycznej Polsce, kiedy spoty- sie namacalne dowody działalności cenzury? Ten problem ma o wiele większy wydźwięk i wymaga obszerniejszego komentarza. Nie chciałbym w tej chwili szczegółowo analizować opisywanej kwestii. Pragnę jedy- nie zaznaczyć, iż problem cenzury nie został jeszcze wbrew pozorom odstawiony do lamusa.

Tyle o kłopotach "LUZu". Powróćmy teraz do głównego tematu tego artykułu. Po usunięciu barier technicznych nic nie stało już na przeszkodzie, aby rozpocząć dyskusję. Początkowo byliśmy nieco spię- ci świadomością tego, że nasze słowa potencjalnie mogą trafić do mi- lionów ludzi w całej Polsce. Z upływem czasu trema wydawała się jed- nak stopniowo uchodzić, aż w końcu popadliśmy w wir dyskusji zapomi- nając o tym, że wszystko dzieje się przed kamerami. Atmosfera uległa rozluźnieniu. Bez skrępowania wyrażaliśmy swoje opinie na poruszane tematy, których było naprawdę sporo. Do studia TVP zaproszono przed- stawicieli 7. najlepszych gazetek szkolnych wyłonionych spośród cza- sopism z całej Polski. Nie ukrywam, że fakt wyróżnienia "Schizola" był ogromną nobilitacją, ale zarazem zobowiązywał, abyśmy przed o- biektywami telewizyjnych kamer godnie zaprezentowali naszą szkołę oraz firmowane przez nią pismo. Podczas ponad dwugodzinnej debaty wielokrotnie zabieraliśmy głos i wychodziliśmy ze studia z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Teraz pozostało jedynie czekać na e- misję "LUZu". Przypomnę, że program nadawano 10 dni od daty nagrania.

Wreszcie jest! Początek dyskusji, kilka słów wstępu, wszystko dok- ładnie tak jak w Warszawie...Tylko, że po 7. minutach okazuje się, iż debata poświęcona gazetkom szkolnym została zakończona. Byłem przekonany, że za chwilę nastąpi dalszy ciąg, ale moje nadzieje okazały się złudne...

czytaj dalej na następnej stronie

Myszę, że wszystkim czytelnikom "Schizola", którzy oglądali ten program należy się kilka słów wyjaśnienia. To, co nadała TVP było pewnego rodzaju przekłamaniem. Być może zabrzmiało to nieco prowokacyjnie i nieadekwatnie do naszych czasów, ale przytoczone określenie nie jest wcale przesadzone. Można było nawet bardziej podkreślić fakt, że dyskusja w studiu trwała ponad 2 godziny, natomiast na falach eteru zagłoszcili jedynie jej kilkuminutowy skrót. Poza tym poglądy prezentowane przez redaktorów szkolnych czasopism nie zawsze odzwierciedlały istotę całej wypowiedzi. Niejednokrotnie wrywano je z kontekstu i przytaczano w skromnych fragmentach. Należy również żałować tego, że Telewizja nie pokazała polemiki nawiązanej pomiędzy przedstawicielami gazetek, lecz ograniczyła się wyłącznie do przedstawienia stanowisk poszczególnych redaktorów. Oglądając "LUZ" można było odnieść wrażenie, że młodzi ludzie siedzący w studiu potrafią jedynie odpowiadać na pytania rzucone przez prowadzących, a nie mogą nawiązać dyskusji między sobą. Tymczasem podczas nagrania programu wielokrotnie dochodziło do wymiany zdań między redaktorami szkolnych periodyków.



Pamiętkowe zdjęcie po zakończeniu nagrania co, niestety, pominięto w TVP.

Mając na uwadze czasową objętość debaty już wcześniej zdawaliśmy sobie sprawę, że w "LUZie" emitowany jest jej fragment. Szkoda tylko, iż był on tak skromny, przez co polska młodzież miała przed oczyma obraz niedoskonale odzwierciedlający przebieg spotkania. Na usprawiedliwienie twórców programu można jedynie przypomnieć, że w ostatnim czasie "LUZ" przeszedł błyskawiczną kurację odchudzającą zaleconą przez kierownictwo TVP. W znacznie mniejszej ilości czasu antenowego trzeba nadal zmieścić mnóstwo zagadnień związanych z życiem młodzieży. Na pewno ten czynnik stał się jednym z głównych powodów "obcięcia" dyskusji na temat prasy szkolnej. Mimo wszystko nie można usprawiedliwiać tego, że fragmenty debaty nadane przez TVP nie w pełni odzwierciedlały jej faktyczny przebieg. Z bólem serca muszę również przyznać, że program poświęcony działalności czasopism szkolnych odbiegał nieco poziomem od innych "LUZów" i był po prostu nudny, choć wcale tak być nie musiało... Mimo wszystko w moim odczuciu "LUZ" nadal pozostaje liderem wśród programów młodzieżowych emitowanych przez TVP. Porusza tematy drażliwe, których brakuje w audycjach o podobnym charakterze i jest otwarty na wszystkie problemy. Od dawna darzę ten program szczególną sympatią, choć po wizycie w Telewizji pozostał pewien niedosyt.

Wyprawa do Warszawy, oprócz dostarczenia wielu niezapomnianych wrażeń, nauczyła mnie kilku prawd o współczesnym świecie. Dzisiaj siadając przed szklanym ekranem wiem już na pewno, że nie tylko kreskówki są animowane...

Robert Marcinkowski

Macie prawo żądać !!!

Dnia 29 czerwca 1994 roku został wysłany do szkół list, w którym Ministerstwo Edukacji Narodowej w porozumieniu z Ministerstwem Zdrowia i Opieki Społecznej informuje, że nieprzystąpienie ucznia z przyczyn zdrowotnych do egzaminu:

- dojrzałości,
- wstępnego do szkół ponadpodstawowych,
- z przygotowania do zawodu lub z nauki zawodu,
- klasyfikacyjnego,
- sprawdzającego

może być usprawiedliwione tylko na podstawie zaświadczenia lekarskiego. Natomiast usprawiedliwienie przez rodziców nieobecności uczniów na zajęciach szkolnych ma miejsce tylko w przypadku uczniów niepełnoletnich. W przypadku uczniów pełnoletnich należy honorować usprawiedliwienia przedkładane przez tych uczniów.

Z treścią tego listu zaznajomili się już dyrektorzy szkół. Powinni także o niej wiedzieć nauczyciele i uczniowie. Niektórzy już o tym wiedzą. Tym uczniom i nauczycielom (zakładamy, że nauczyciele też czytają "Schizola"), którzy jeszcze nie są uświadomieni w tej sprawie wyjaśniamy, że każdy pełnoletni uczeń ma prawo do usprawiedliwienia się, niezależnie od szkoły, a nawet rodziców. Rodzice na wywiadówce mogą zażądać wyłączności w pisaniu zwolnień (tzn. mogą zastrzec sobie prawo do ich pisania), ale nauczyciel i tak musi uhonorować usprawiedliwienie ucznia.

Uczniowie III Przestańcie więc zatem biegać po zwolnienia do rodziców. Jeśli macie 18 lat, to jesteście pełnoletni i chyba wiecie, co robicie.

Całą sprawę mogą załatwić w spokoju wychowawcy klas. Powinni po prostu zaufać swoim wychowankom i dać im wolną rękę w działaniu.

Nie ma tutaj mowy o systematycznym opuszczaniu zajęć lekcyjnych, gdyż o wszystkim i tak będą informowani rodzice.

Jeśli nie jesteście informowani o Waszych prawach wiecie, że (pod warunkiem osiągnięcia pełnoletności) macie pełne prawo żądać, aby

honorowano usprawiedliwienia napisane przez was samych!

Nawet jeśli Wasz wychowawca, dyrektor, a nawet rodzice twierdzą co innego.

Jeszcze jedno.

Oglądaliśmy niedawno (tj. 7-XI-1994r.) program "Inkubator", w którym jedna z uczennic naszej szkoły skarżyła się na to, że nauczyciele "gnębią" ich czwartym sprawdzianem w tygodniu. Tak a propos - w szkole, w której uczy się ta uczennica mogą być tylko dwa sprawdziany w tygodniu. Ale wracając do tematu. Jeśli nie macie odwagi zwrócić na lekcji nauczycielowi uwagi przekażcie tę sprawę wychowawcy. Jeśli i to nie poskutkuje odwołajcie się do Samorządu Uczniowskiego. Mamy przecież swoich przedstawicieli w Radzie Szkoły. Po to - między innymi - wybraliśmy prezidenta, aby wstawiał się za nami w słusznej sprawie.

Powyższy artykuł został napisany przez
Tomasza S. i Janusza D.

na podstawie doniesienia prasowego
z "Głosu Wielkopolskiego"
dostarczonego im przez
Marcina K.

PS.

Uczniów zatrudnionych
w charakterze młodocianych pracowników
obowiązuje dostarczanie zwolnień lekarskich
na drukach L-4.

(o czym z zalem zawiadamiają autorzy)

Mój pierwszy raz...



Kiedy to było po raz pierwszy?
Chyba jeszcze w wieku przedszkolnym.

Właśnie wtedy znaleźliśmy sobie pierwszą sympatię, z którą to bawiliśmy się najchętniej, przebywaliśmy najczęściej. Była naszą koleżanką do piaskownicy i leżakowania. Zajadaliśmy się czekoladkami, pożyczaliśmy sobie zabawki.

Później nadeszły lata szkolne, gdzie nasze wybranki były skazane na to, że aby im okazać nasze zainteresowanie, będziemy je popychać lub ciągnąć za warkocze, ewentualnie w przypływie rycerskości podarujemy im...żabę lub zdechłą mysz.

Lata mijały, sympatie też, aż w końcu po raz pierwszy zadawaliśmy to magiczne pytanie. Z wata w kolanach, pieczeniem w gardle, nerwosolem na sercu, pytaliśmy nieśmiało, wbijając wzrok we własne sznurówki, nerwowo skubiąc rękę swetra: "Czy będziesz ze mną chodzić?". Ach, ile to nas kosztowało bezsennych nocy, ile prób przed lustrem, zmian tonacji głosu i wyrazu twarzy. Co bardziej nieśmiało zadawali to pytanie listownie. A co na to nasza Muza? W zależności od tego, czy przynajmniej do gustu, czy też nie, wysłuchiwalismy odpowiedzi (często tak od nas bolesnej). Były upadki, ale również i wloty - kiedy to usłyszeliśmy magiczne słowo - TAK. A co było później - proza życia, albo odchodziliśmy dziękując za "pozytywne rozpatrzenie naszej sprawy" i nasze dalsze "chodzenie" ograniczało się do uśmiechów na przerwach, od których nasze zęby pod koniec przerwy były wysuszone, a mięśnie policzkowe obolałe, albo też mówiliśmy "Cześć" - dodając do tego uśmiech niczym Sylvester Stallone (taki lekko pogardliwy i pewny siebie), aby nasza partnerka przypadkiem nie pomyślała, że nam na niej zależy. Co bardziej ambitni umawiali się czasem na lody lub też obdarowywali swoją Miłość np. gumą do żucia. Później były tragiczne rozstania i piękne powroty, po których następowały kolejne rozstania.

Kończyła się szkoła podstawowa, a z nią i "podstawówkowe" znajomości. Wkraczaliśmy w wielki świat i zaczynaliśmy polowanie na zwierzynę. No, teraz było już znacznie trudniej, co lepszy "towar" był już upolowany i wydawało nam się, że dla nas pozostaną tylko ochłapy. Ale w myśl powiedzenia - "jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma" - w końcu znajdowaliśmy kogoś, kto zawrócił nam w głowie. Po nocach śniły nam się te dłuuuugie nogi, aż do samej ziemi, a na dodatek jeszcze na dole podwinięte i które to powodowały, dziwne zawroty głowy. Ale w miarę poznawania okazywało się, że ta osoba nic poza tymi nogami nie ma, nic sobą nie reprezentuje, dlatego też szybko nam się nudziła. Należy tutaj również wspomnieć o kwestii finansowej, jasnym jest, że każde spotkanie wiąże się z określonymi wydatkami, bo jak tu odmówić naszej wybrance małego prezentu czy wyjścia do kina. Na sali kinowej jest przecież tak ciemno, a w ostatnim czasie także pusto.

Powoli dorastaliśmy, nasze związki stawały się coraz trwalsze, zaczynaliśmy zwracać uwagę na inne wartości, a czasem zaczynaliśmy patrzeć na te sprawy zupełnie inaczej - tak właśnie było ze mną.

Nagle w którejś klasie szkoły średniej doszedłem do wniosku, że tak naprawdę nie wiem, o co w tym całym "chodzeniu" chodzi. Niektórzy traktują to jak sport, inni zdobywają według jakichś schematów np. w poniedziałki same blondynki, we wtorek - brunetki, w środę - rude itd. itp., ja podobnie jak Mały Książę z bajki A. de Saint-Exup'riego znalazłem wielką prawdę: "Prawdziwie widzi się tylko sercem. To, co najważniejsze jest niewidoczne dla oczu." Dlatego tak naprawdę nie jest ważne dla mnie jak ktoś wygląda, ale co sobą reprezentuje, co ma 'w środku'. Będąc z kimś zadajemy sobie kilka pytań.

c.d. na str. 8

ciąg dalszy ze str. 7

Czym jest miłość?

Dla mnie miłość jest wtedy, gdy chcemy zadowolenia, bezpieczeństwa, szczęścia i rozwoju drugiego człowieka i staje się to dla nas równie ważne (jeśli nie ważniejsze) niż nasze zadowolenie, bezpieczeństwo i szczęście. Nie zapominajmy, że każda miłość powinna więcej dawać niż oczekiwać.

A czym z kolei jest dla nas szczęście.

Czasem uwarunkowujemy je posiadaniem kogoś lub czegoś, powtarzamy sobie, że jeśli nie zdobędę tego chłopaka, tej dziewczyny, nie będę szczęśliwy. A przecież szczęście jest w nas, jeśli tylko zechcemy odnajdziemy to szczęście, a właściwie nie odnajdziemy, a zobaczymy-tylko musimy sobie uświadomić, że szczęście, pozytywne uczucia, przez cały czas tkwią w nas, pozwólmy im dojść do głosu. Szczęście jest podobne do motyla, za którym gonimy, im szybciej za nim gonimy, tym szybciej nam ucieka, w chwili, której nie będziemy się spodziewali motyl przyleci i usiądzie nam na ramieniu. Dlatego nie gonimy za szczęściem.



Niektórzy twierdzą, że słów „kocham cię”-młodzi ludzie nadużywają, pod wpływem emocji, nastroju, wypowiadają te słowa. A przecież jest tyle odmian miłości: braterska, matczyna, miłość do przyjaciela i tak naprawdę zbyt żądko mówimy „kocham cię”. Ukrywamy swe uczucia pod maską obojętności, która często jest tak szkodliwa.

Przyjaźń bez miłości może istnieć, miłość bez przyjaźni -NIE! Dlatego tak ważne jest poznanie drugiej strony. Często zdarza się tak, że po tygodniowej lub kilku dniowej znajomości chłopak idzie z dziewczyną do łóżka. Nie zastanawiają się nad tą odpowiedzialnością, która na nich

z tego powodu ciąży. Coraz trudniej możemy wyobrazić sobie przypadek, że chłopak może chodzić z dziewczyną przez miesiąc lub dwa i może nie całować się z nią przez ten czas, a jednak takie przypadki się zdarzają (mogę potwierdzić), coraz częściej jednak jest to odbierane jako coś chorego, nie-naturalnego. Musimy jednak zastanowić się na czym nam bardziej zależy: na złowieku, czy na jego ciele, bo przecież tak naprawdę te wszystkie „chodzenia” są przymiarką do życia rodzinnego. Chcemy się upewnić, czy ona (lub on) pasuje do roli matki (ojca), żony (męża). Często wybieramy ciało, które po zawarciu małżeństwa i upływem lat coraz bardziej nam powszednie, okazuje się, że nie mamy wspólnych tematów do rozmowy i tak naprawdę nic nas nie łączy-właśnie przez to jest tyle tragedii rodzinnych-bezsensownych, niepotrzebnych. Wszyscy obiecujemy sobie, że stworzymy rodzinę idealną, nie popełnimy błędów innych osób, nie poddamy się emocjom, nie ulegniemy chwilowemu zauroczeniu. Jednak nasze instynkty są bardzo silne, ulegamy imi często tego żałujemy. Musimy sobie uzmysłowić, że uczucia i miłość to dwie różne sprawy. Uczucia się zmieniają, raz się wznoszą, raz opadają, raz czujemy radość, innym razem żal, a miłość jest stała, nie zmienia się.

„Miłość jest częścią duszy, tę samą ma naturę.

Podobnie jak ona jest iskrą Bożą, podobnie jak ona nie podlega zepsuciu, jest niepodzielna i wiecznotrwała.

To ogień, który jest w nas, nieśmiertelny, nieograniczony, nic go ugasić, ani ograniczyć nie zdoła. Czujemy jego żar przenikający do kości i widzimy jak promieniowaniem swoim sięga nieba...”

Taka jest właśnie miłość. Najważniejsze w niej jest poznanie. Poznanie wad i zalet. Zaakceptowanie tej drugiej osoby taką, jaką jest, bez próby zmian. Bez upodabniania jej do kogoś. Bo jak napisał Phil Bosmans w swojej książce „Być człowiekiem”:

„Miłość jest zawsze nieco „ślepa”, nie dostrzega błędów innych ludzi. Skoro tylko zanika miłość i przyjaźń, kończy się też i ta sympatyczna „ślepotą”. wtedy i oczy zaczynają „czarować”, a w końcu widzi się tylko błędy i plamy, dziury i braki, upadki i ułomności...samo tylko zło...”

„CIENKA MIŁOŚĆ WIDZI WSZEDZIE GRUBE BŁĘDY”

ciąg dalszy na str. 9

"KOCHAĆ TO NIE ZNACZY ZAWSZE TO SAMO..."

/DE MONCE/

Tylko, że prawdziwa miłość nigdy się nie kończy. A czasem nasza miłość jest wprost proporcjonalna do wypitego alkoholu, a odwrotnie proporcjonalna do naszych uczuć.

Dla mnie w "chodzeniu" z kimś najtrudniejsze było robienie czegoś, "bo tak wypada", "bo tak się należy". Nigdy nie potrafiłem spotkać się z dziewczyną, jeśli nie miałem na to ochoty, co później było dla mnie opłakane w skutkach. Nie rozumiałem również ludzi, którzy po jakimś czasie bliższej znajomości (nie lubię słowa "chodzenia"-nic ono dla mnie nie oznacza), nagle przestają się rozpoznawać, stają się wrogami, chociaż podobno od miłości do nienawiści tylko krok.

Właśnie dzięki miłości odkrywamy w sobie nowe rzeczy, "pokłady", o których nie mieliśmy pojęcia, że w nas są, dlatego miłość jest wspaniała. Tylko, że miłość jest w nas i gdy odkrywamy jej prawdziwe oblicze zaczniemy prawdziwie kochać ludzi (a nie jednego człowieka), wtedy naprawdę odnajdziemy radość i zadowolenie z każdej chwili.

Zawsze najprzyjemniejsze są pierwsze tygodnie znajomości, wtedy, gdy jego lub ją poznajemy, ciągle nas czymś zaskakuje, wtedy też najczęściej stwierdzamy, że jesteśmy zakochani, a później przychodzi moment, że możemy powtórzyć słowa:

"...Ty znasz moje chwyt, ja znam twoje marnujemy czas."

/R. Vailland/

I niestety zaczynamy się nudzić. A miłość to również i wytrwałość (siła do opierania się wszelkim pokusom, które mogłyby zagrozić miłości).

Najtrudniejszą rzeczą jest chyba umiejętność okazywania miłości każdemu człowiekowi, w każdej chwili. Umieć nie rezerwować miłych gestów, słów, uśmiechów do jednej osoby, lecz do jak największej liczby ludzi, mniej lub bardziej nam bliskich, to trudna rzecz, ale gra jest warta świeczki, daje dużo radości i zadowolenia. Można być wprawdzie przez to posądzonym o działalność "na kilka frontów", zapędy bigamistyczne, co może nam popsuć u niektórych osób reputację. Ale, czy miłość zrozumie ktoś, kto nigdy nie kochał w podobny sposób jak my. Nie mamy nawet szans wytłumaczenia się, jesteśmy w ciętach wielu ludzi przekreśleni. Nikt nie chce zmienić swojego zdania, swojej prawdy, bo jak brzmiało motto do jednej z książek K. Daukszewicza:

"PRAWDA JEST JAK DUPA-KAŻDY MA SWOJĄ"

A gdy pewnego dnia przyjdzie odpowiednia chwila, będziemy w stanie powiedzieć otwarcie, bez zażenowania i wstydu, z radością w sercu, te najprostsze, najpiękniejsze słowa:

KOCHAM CIĘ...
KOCHAM CIĘ CZŁOWIEKU!!

Ale do tego się chyba dojrzewa...

Sebastian Nowak

"Choćbym mówił językami
ludzi i aniołów,
a miłości bym nie znał,
byłbym niczym,
byłbym niczym..."

/List do Koryntian/



"COM NAPISAŁ - NAPISAŁEM"

/R. Tat/

Każdy zapewne już wie, iż do Technikum Mechanicznego uczęszcza dziewczyna Ci, którzy jej nie poznali (a na pewno jest ich już bardzo mało) nie wiedząc, co trącą. Postanowiliśmy dla nich i nie tylko przygotować jej krótką charakterystykę. A oto ona:

- imię i nazwisko: KATARZYNA KOŚCIELNIAK
- stan cywilny: PANNA
- urodzona w: GOSTYNIU
- dnia: 06.VI.1979r.
- znak zodiaku: BLIŹNIĘTA
- kolor oczu: PIRMNE
- włosy: NATURALNE-DŁUGIE
- wzrost: 67 cm
- waga: 54 kg
- nr stopy: 23
- obwód klatki piersiowej: 88 cm
- obwód talii: 69 cm
- obwód bioder: 88 cm
- nr w dzienniku: 15.



Przeprowadziliśmy także ankietę wśród dziesięciu losowo wybranych osób na pytanie: "Czy podoba Ci się Kaska?". Pięć najpopularniejszych odpowiedzi przedstawia się następująco:

1. Oczywiście.
2. Tak. Jest całkiem sexy (seksi).
3. Owszem.
4. Naturalnie, że tak.
5. Jasne.

Oprócz tego zadaliśmy jej pytanie dotyczące jej decyzji o wybraniu zawodu technika mechanika o specjalności

- budowa maszyn. Jej odpowiedź brzmi tak:

- Do technikum poszłam dlatego, że nie dostałam się do Liceum Handlowego. Do LO nie poszłam - mimo, że miałam możliwość - gdyż po skończeniu go nie miałabym zawodu. Technikum daje mi tę szansę. Jednak sądzę, że jej nie wykorzystam, gdyż planuję przenieść się zaraz po zwolnieniu miejsca do LH.

Dalsza część wywiadu przedstawia się następująco:

1. Czy podoba Ci się w szkole ?
 - Tak. Jak na razie jest fajnie.
2. Czy byłaś szkolona ?
 - Nie.
3. Czy masz jako jedyna dziewczyna w klasie jakieś przywileje ?
 - Nauczyciele na początku traktowali mnie trochę inaczej i sądzę, że dziewczyna ma lepiej.
4. Jaki są nowi koledzy, bo przecież masz ich bardzo wielu ?
 - Ogólnie rzecz biorąc są fajni.
5. Jak sobie dajesz radę na Warsztatach ?
 - Denerwują mnie tylko smary i prace związane z " brudzeniem się ".
A oto co sądzi o niej jeden z opiekunów, pracujących na warsztatach:
-Daj sobie radę. Pracuje lepiej od przeciętnych uczniów.
6. Co sądzisz o nauczycielach ?
 - Jak na razie są w porządku w stosunku do mnie i myślę, że nic się nie zmieni.
7. A jak przedstawia się sytuacja na w-fie. Czy masz osobną szatnię ?
 - Tak. Przebieram się w kantorku. Na lekcjach w-fu mam pewne ulgi. Podam przykład: podczas, gdy inni robią dziesięć pompek, ja wykonuję ich tylko pięć.
8. Czy chłopcy (w twojej klasie) zachowują się tak, jakby chcieli zyskać twoją sympatię ?
 - Już od pierwszego dnia pobytu w szkole zyskałam wielu kolegów. Lubię ich towarzystwo i nie zwracam zbyt dużej uwagi na to.
9. Co Cię najbardziej interesuje w tej szkole - jakie masz hobby ?
 - Jestem zaledwie w tej szkole kilka miesięcy i nie zdążyłam jeszcze zapoznać się z jej życiem kulturalnym. "Schizola" jeszcze nie czytałam, ale następny numer na pewno przeczytam. Moim hobby jest muzyka. Słucham tego, co uważam za dobre. Ponadto kiedyś zbierałam znaczki.

Na zakończenie przedstawiamy Wam jeszcze ideał chłopaka Kaski. Powinien być wysoki, starszy, a przede wszystkim miły, kulturalny i inteligentny. Powinien mieć także wszystko na swoim miejscu.

Ci, którzy chcą spełnić rolę chłopaka Kaski muszą dostosować się do powyższych zaleceń.

Chcielibyśmy przekazać ks. J. Pięćcie, iż przeprowadziliśmy eksperyment, którego wynik był nadzwyczaj zaskakujący: zapalka nie zgasała.

Do przedstawionego wywiadu dołączamy pozdrowienia od
Marcina, Roberta, Janusza i Tomasza.
Obsługa komputera: Leszek.

Baczność !!

Wojsko - strata czasu?



O tym, że służba wojskowa uczy młodych mężczyzn porządku, higieny, ogólnej kultury

osobistej, poszanowania osoby ludzkiej, tolerancji, kultury słowa, pozytywnego myślenia traktującego o życiu, wiedzą chyba wszyscy. Ale nikt nie chce zaprzeczyć, że wojsko jest zabawą w zło. Nikt jednak nie odważy się powiedzieć, jak naprawdę traktuje się młodych żołnierzy. Dlaczego tak mało, a właściwie wcale, mówi się i pisze o tym, że "młode wojsko" dostaje w tyłek od swoich niby nauczonych życia kolegów, czy dbających (podobno!!!) o dobre samopoczucie tzw. wychowawców. Nowi żołnierze powinni dostawać w kość, jeśli chodzi o sprawy czysto wojskowe. Gdy jednak tzw. "kociarstwo" skarży się przełożonym, że koleczy wychodzący do cywila "z radości" pobili "kota" sprzączką od pasa i

poszkodowany ma porozrywane pośladki, a opiekunowie załamują ręce i delikatnie mówiąc mają to gdzieś, to ustawa z dnia 21 listopada 1967 roku o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej powinna nie używać nazwy "OBOWIĄZKOWA SŁUŻBA WOJSKOWA" tylko "PRZYMUSOWE WIĘZIENIE POD HASŁEM >>IDEOLOGIA PRZEMOCY>>". Pobicie pasem jest tylko przykładem "wymierzania sprawiedliwości na polu walki" w czasie pokoju. Istnieje wiele innych, o wiele "ciekawszych" sposobów urozmaicenia sobie (nie-nawzajem) ponurego, koszarowego życia. Dlatego "kociarstwo" siedzi jak mysz pod miotłą bojąc się nawet siebie i nie melduje nikomu o tym, co się dzieje obawiając się wprowadzenia rozrywek w stylu "pompki na suficie". Wszyscy są tak zaabsorbowani "wojną", że nie śmia mówić czegokolwiek, bo może to być objęte tajemnicą wojskową. Czy nawet masmedia przestaną o tym pisać? Miejmy jednak nadzieję, że redaktorzy nie będą na tyle głupi lub oglupieni, aby nie umieli odgadnąć, co to jest liczba rakiet dalekiego zasięgu, a co to jest liczba pompek na buforach, czy liczba ran na pośladkach żołnierza. Nie jestem zwolennikiem anarchii. Uważam jednak, że służba wojskowa nie powinna być obowiązkowa. Jeśli tak by być już musiało, to poborowi powinni mieć możliwość odbycia jej w sposób zastępczy (Policja, urzędy państwowe, inne prace interwencyjne nienaruszające godności człowieka, oczywiście zgodne z wykształceniem poborowego - jeżeli państwo ogłasza obowiązkową służbę wojskową, to musi ponosić tego konsekwencje). Ze zdobyciem zgody na to nie może być problemów. Przecież każdy z różnych powodów może nie chcieć pójść do wojska. Oczywiście oba warianty "odpracowania" służby powinny być wysoko wynagradzane. Tylko wtedy będziemy mieli prawdziwą armię. Przyznaję rację tym wszystkim, którzy do wojska nie chcą pójść, gdyż tak naprawdę nieliczne, jeśli w ogóle jakies, jednostki spełniają warunki wymienione przeze mnie na początku tekstu.

Co roku pewna grupa osiemnastolatków otrzymuje "wezwanie". Sam takowe otrzymałem. Jak mnie poinformowano "w celu dokonania obowiązku rejestracji przedpoborowych". Już zaczynam się bać. I tak sobie myślę, czy nie "nabrać wody w usta" i zgodzić się na wszystko. "Rejestracja" jest dla młodego chłopaka pierwszym kontaktem z tzw. "armią". Niedługo potem część z nas zostanie do niej wcielona. Myślę, że jeszcze wiele lat zostało mi, zanim nauczą mnie strzelać do manekinów imitujących ludzi. Oczywiście już nie mogę się doczekać, kiedy ktoś wreszcie wytłumaczy mi przykazania: "Sznuj bliźniego swojego jak siebie samego", "Nie zabijaj!", "Nie kradnij", (etc.) w wojskowy, śmierzący prochem i brudny od poligonowego błota sposób. Naprawdę nie mogę się doczekać, kiedy zostanę "trepem". Gdy już będę idiotą i zrobią ze mnie "mięso armatnie" wówczas umiłowanie pokoju będzie dla mnie totalną bzdurą. Wtedy z uśmiechem radości spoglądał będę na wybuchy w byłej

Jugosławii, na pewno wybiorę się na ochotnika na Haiti, może rozpetam jakąś zadymę gdzieś na Bermudach, może wprowadzę demokrację na Wyspach Kanaryjskich. No, ale dość tych marzeń. Tak naprawdę to ogłoszę powszechną mobilizację i poprowadzę grupę Gostyńskich Kosynierów Schizola na Stary Gostyń. Po tym oświadczeniu chyba wszyscy rezerwiści z niecierpliwością oczekiwali będą, kiedy stanę przed nimi w mundurku i krzyknę "naprzód ...!!!!". Wiem, że wielu będzie i takich, którzy niechętnie zobaczą mnie znów na przedpolach Gostynia. Ci właśnie mają rację. Oni są normalni, oni nie chcą, aby z gostyńskiej młodzieży wyrosli Rambo, Connan & Robocop.

Poważnie mówiąc nie obawiajcie się - może nigdy nie trafię do wojska.

W wyżej zaprezentowanej deklaracji nieco przesadziłem, lecz według mnie taki jest efekt przebywania w "armii" niektórych, słabych ludzi. To właśnie ci, słabi na początku, najczęściej wyzywają się na "kociarstwie". Ale nie tylko. To, czego nauczy ich wojsko, a więc chamstwa, szydery, znieczulicy, etc. praktykują potem w życiu. Większość tych, którzy w wojsku już byli, twierdzi, że "kociarstwo" jest gnębione przez grupę najsilniejszych. Jednak według mnie tak naprawdę to są słabi ludzie. Ich prymitywizm osiąga szczytowe chwile wtedy, gdy czują się niezauważeni. Zawsze jest tak, że jednostki słabe posiadające jakiś uraz psychiczny (nawet z okresu dzieciństwa) krzykiem i przemocą chcą zapanować nad innymi. Nasuwa się pytanie, czy wojsko to nauka i praktyka w zakresie militarnym, czy też przymusowe uczestnictwo w zbiorowej terapii kilku przygłupów sprawiających wrażenie najsilniejszych "ze stada". Jednak całemu "kociarstwu" wydaje się, że to oni są "mózgami" wojska i ich należy słuchać.

Uważam, że takie myślenie jest wynikiem zniewolenia. Taki stan w wojsku - rzutuje na przyszłe życie ludzi. Dlatego mamy takie, a nie inne społeczeństwo. Nie chciałbym być źle zrozumiany, ale według mnie to właśnie przygoda ze złem (wojskiem), jest jedną z wielu przyczyn głupoty ludzi. Powtarzam raz jeszcze: służba wojskowa nie może być obowiązkowa. Należy ją zmienić tak, aby przynosiła korzyść poborowym, a nie uraz psychiczny. Przede wszystkim, jak już wspomniałem, powinna być dobrze płatna.

A teraz mała dygresja odnośnie podejmowania decyzji: Czy iść do wojska, czy nie? Można być pacyfistą, lecz należy wziąć pod uwagę realia obecnego świata. Pacyfista, człowiek uwielbiający pokój, to każdy normalny człowiek. Nie trzeba nazywać się pacyfistą by być normalnym. Kochać pokój to znaczy dbać o niego. Nigdy grupa ludzi nie będzie żyła w pokoju, jeśli inni, kochający wojnę, nie będą czuli respektu do niej. Rozbudzić go może przede wszystkim silna, dobrze zorganizowana, szanująca życie i godność człowieka, nienaruszająca praw etycznych armia. Uważam, że jest to możliwe do zrobienia. Nigdy w wojsku nie będzie dobrze, jeśli jeden człowiek nie będzie szanował drugiego.

Powróćmy jednak myślami do rzeczywistości. Przygotowując się do odbycia służby wojskowej należy dużo wcześniej zapoznać się z wszelkimi regulaminami. Nie sądzę, aby sytuacja w "MONIE" szybko uległa zmianie. Bardzo chętnie zapoznałbym się z regulaminem "kota", jednak takiego nie posiadam. Jeśli ktoś go ma, to proszę o przysłanie do redakcji "Schizola". Wydrukujemy na pewno. Spośród wielu koszarowych przepisów najciekawsza i pouczająca, bezwzględnie najpotrzebniejsza w życiu, bez której "ani rusz", dzięki której człowiek czuje się w pełni bezpieczny i wie jak się zachować, wydała mi się instrukcja korzystania z ubikacji. Zastanawiam się także, czy nie zamieścić identycznej w naszej szkole. Oceńcie to sami.

INSTRUKCJA

1. Ubikacja powinna być zawsze utrzymana w czystości.
2. Do muszli klozetowych i pisuarów nie należy wrzucać śmieci, szmat, niedopałków, zapalek, ani resztek jedzenia.

Z CYNLU - SIO TWARZY
PAMPALINIEGO



© S. Nowak
znacznik hologramowy

ŚCIŚLE TAJNE!
KOPIOWANIE ZABRONIONE!

3. Na muszlę klozetową nie należy wchodzić nogami, lecz siadać jak na krześle, całym ciężarem ciała, tak aby pośladki całkowicie i dokładnie przylegały do deski klozetowej. Tułów powinien być wyprostowany, przy czym punkt ciężkości należy przenieść ze stóp na pośladki, kładąc ręce wzdłuż odpowiednich kolan. Siedzieć należy w taki sposób, aby kał wpadał prosto do muszli, a nie na deskę.

Jednocześnie należy starać się nie moczyć deski moczem, w tym celu należy przytrzymać ręką narząd moczowy skierowując go do muszli.

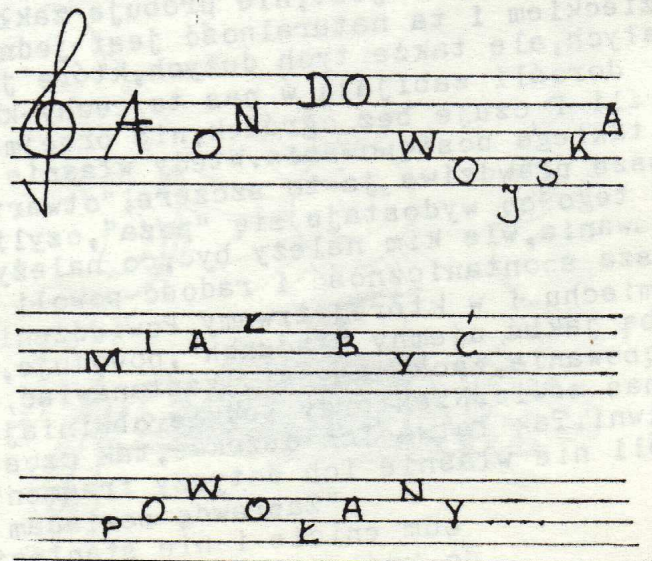
4. Przy korzystaniu z pisuaru należy podejść do niego jak najbliżej, nawet dotykając go lekko kolanami, pochylić się do przodu, wyjąć całkowicie narząd moczowy, lekko nachylając go w dół i oddać mocz aż do ostatniej kropli. Przed zakończeniem oddawania moczu nie należy odchodzić od pisuaru, rozbrizgiwać moczu po podłodze. W ten sposób podłoga wokół pisuaru będzie sucha.

Na koniec chciałbym dodać, że tekst INSTRUKCJI jest autentyczny, znaleziony w jednostce wojskowej w Katowicach. (Przedruk za Magazynem studenckim Akademii Ekonomicznej w Poznaniu "BrzytwAE" nr 2/94.) Komentarz wydaje się zbędny. Higiena mocną stroną wojska.

Niech żyje pokój!

Jakub PRZYBYLSKI

/poborowy - he he! /



Dziecinada



Ile w każdym z nas jest dorosłego człowieka, a ile jeszcze dziecka?

Będąc dziećmi, tak bardzo zazdrościliśmy dorosłym, chcieliśmy się do nich upodobnić. Dziewczyny dodawały sobie lat malując się namiętnie, chłopacy natomiast sięgali po papierosy, alkohol, zaczęli przeklinać, aby być uważanymi za dorosłych. Później nadszedł czas dojrzewania, stawiliśmy się "anty"-dorosli, czuliśmy wewnętrzny bunt. Bunt przeciw utartym formułkom, przyjętym zasadom. Słowa dorosłych stawały się dla nas staromodne, robiliśmy wszystko, by być inni niż nasi rodzice, starsze rodzeństwo. Właśnie w tym czasie młodzi ludzie trafiają do różnego rodzaju sekt, zaczynają się dziwnie wyrażać i ubierać. Fascynuje ich to, co zakazane i nieznane, jednak z upływem lat noglady i zachowania się zmieniają. Znów, tak jak i w dzieciństwie, zaczynamy "pозować" na dorosłych. Czasem stajemy się poważni, zgroźni, pompatyczni. Mamy "coraz więcej na głowie", umiemy patrzeć na każdy problem z optymizmem, czasem naiwne, aż do bólu. Stajemy się wyrachowani, a nasze prawdziwe "ja", zostaje gdzieś zatracane pod "maskami", które przybieramy każdego dnia.

Ale czy musi tak być, czy proces ten jest nieunikniony? Trudno na to pytanie odpowiedzieć, jedno jest jednak pewne, nie powinniśmy na siłę dążyć do dorosłości, wręcz przeciwnie powinniśmy starać się jak najdłużej zachować dziecko, które w nas żyje. Dokładnie pamiętam życzenia, które otrzymałem od mojej koleżanki na moje 18. urodziny:

"Kiedy już przekroczysz próg dorosłości, miej zawsze serce dziecka, śmieję się jak dziecko, baw się jak dziecko (tylko nie wyrzucaj zabawek z różeczką). Podobno świat widziany oczami dziecka jest najpiękniejszy, a więc zatrzymaj się i zobacz świat."

Te słowa pozostały mi w pamięci i ci, którzy mnie znają, wiedzą, że staram się je wypełniać.

Patrząc na dziecko, uderza nas w nim przede wszystkim jego niewinność, bycie sobą, tak czasem "rozbrajające". Dziecko jest wolne od tego, by starać się być kimś innym niż jest, nie próbuje zakładać żadnej maski, ono jest po prostu dzieckiem i ta naturalność jest jednym z przywilejów wszystkich "dzieci"-tych małych, ale także tych dużych, które już dawno skończyły szkołę podstawową. dorośli zabijają w nas te cechy-karcą dziecko, za to, że mówi co myśli i czuje bez ogródek, nie przejmując się konsekwencjami wynikającymi z takiego postępowania. Wtedy właśnie zaczynamy budować mur, który odgradza nasze prawdziwe "ja"-to szczere, "otwarte", wolne od jakiejkolwiek sztuczności, od tego co wydostaje się "poza", czyli od tego, co mówimy. Dziecko uczy się udawania, wie kim należy być, co należy mówić i robić, by być akceptowanym. Nasza spontaniczność i radość powoli zamienia się w szarość, w której brak uśmiechu i w której trwamy. Powiedzenie: "Ale z ciebie dzieciak" niesie ze sobą jakiś ujemny "ładunek", powoduje, że dokonujemy weryfikacji naszego postępowania, zaczynamy się zastanawiać, co zrobiliśmy źle, że tak zaczynamy o nas mówić. Niektórzy ludzie obwiniają się za to, że są tacy prości, często naiwni. Tak łatwo ich oszukać, tak często są wykorzystywani, ale przecież kogo, jeśli nie właśnie ich dotyczy fragment z Pisma św.

"Zaprawdę powiadam wam. Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie się jak dzieci, nie wejście do królestwa niebieskiego"

To właśnie one stały się jak dzieci, wolne od zakłamania, sztuczności, wolne od grzechu, a w swej niewinności nie potrafią dostrzec nic, co dodawało by im chwały. To jeszcze jedna cecha dzieci - nie chcą, a raczej nie potrafią się wywyższać. Nie znaczy to, że mamy przez cały czas żartować, nieustannie się "wygłupiać". Prawdziwe "dziecko" stać na śmiech i żarty, ale również na szczerą, poważną rozmowę. Nie powinniśmy starać się być kimś innym. Świetnie ujął to Michael Quist w książce "Rozmowy o miłości"

"Bądź sobą.

Czerp z innych, ale nie kopiuj ich. To właśnie "ciebie" inni potrzebują. Nie graj swojego życia.

Nawet jeśli twoja rola zostanie uwieczniona porażką, to ludzie potrzebują twojego życia, a nie twojej komedii."

Chciałbym jeszcze na moment wrócić do innej książki, którą niedawno na nowo "odkryłem". Chodzi tu o książkę Antoine'a de Saint-Exuperry "Mały książe". Myślę, że wszyscy pamiętamy rysunek słonia połkniętego przez węża boa, każdy dorosły twierdził, że jest to kapelusz, nie zastanawiał się nad tym, widział tyle, ile mógł sobie realnie wytłumaczyć, tylko Mały Książę, dzięki swojej wyobraźni widział rzeczy takimi, jakimi one naprawdę są, bez kłopotu odgadł, co kryją te osobliwe kształty.

"Jeżeli mówicie dorosłym: "Widziałem piękny dom z czerwonej cegły, z geranium w oknach i gołębiami na dachu"-nie potrafią sobie wyobrazić tego domu. Trzeba im powiedzieć: "Widziałem dom za sto tysięcy". Wtedy krzykną: "Jaki to piękny dom".

Myślę, że powyższy fragment uzmysłowił nam wszystkim, co tak naprawdę dzieli dorosłych od dzieci i że, aby być dzieckiem, nie trzeba wcale raczkować lub chodzić ze smoczką i ^{podpatrywaniem} ~~chodząc~~. W każdym z nas jest dziecko, tylko musimy je odnaleźć, pozwolić mu ~~zaisnąć~~ ^{zaisnąć}. Wtedy i my zobaczymy wszystkie rzeczy takimi, jakimi one są naprawdę, dostrzeżemy prawdziwe piękno tego świata, zobaczymy więcej i będziemy żyli radośniej.

Dziecku żyje się łatwiej.

Dlatego też, życzę wszystkim, by zbyt mocno nie chcieli tak do końca dorastać, by ich serce pozostało na zawsze sercem dziecka, wtedy i ja będę miał więcej "pokrewnych dusz"...

Zdziecinniały "Mewka"

P.S. Artykuł ten chciałbym dedykować tej małej blondyneczce, która znajduje się obok na zdjęciu.

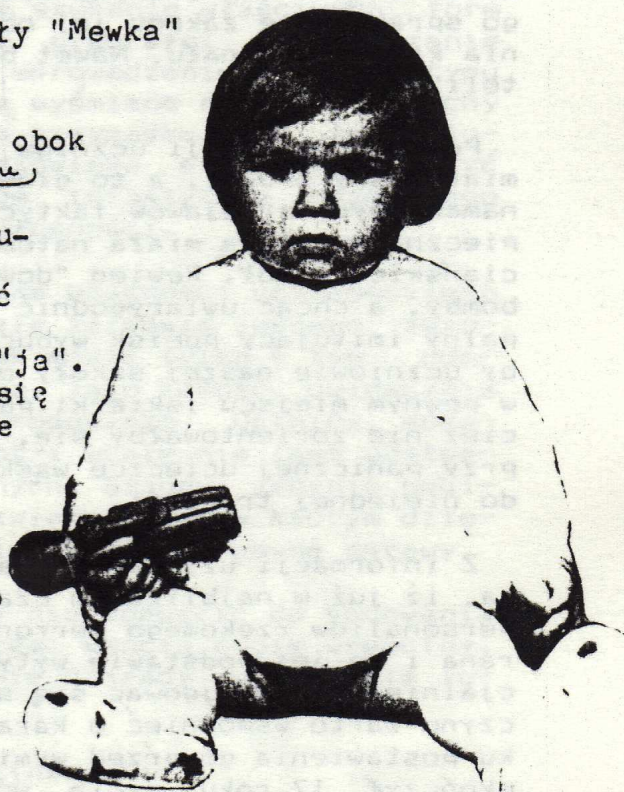
To właśnie dzięki obserwacji jej, dostrzegłem całe piękno drzemiące w ludziach o sercu dziecka.

Myślę, że kiedyś podobnie jak ją, stać mnie będzie na zdjęcie wszystkich "masek", zakrywających moje prawdziwe "ja".

Życzę jej jednocześnie by, polubiła się taką, jaką jest i by dziecko, które żyje w niej nigdy nie umarło.

Tobie Topciu...

"Człowiek najgłośniej wydiera się w pieluszkach. Potem stonniowo spuszcza z tonu."



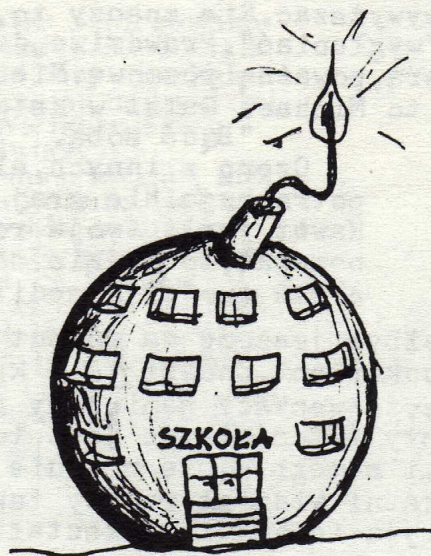
"GUMISIE" SA WŚRÓD NAS

Wtorek, 27 września br., godz. 12:57
W siedzibie gostyńskiej Policji dzwoni telefon. Anonimowy mężczyzna krótko stwierdza:

"W gostyńskiej "zawodówce" jest bomba! Ostrzegałem! Róbcie co jest stosowne!"

Nie czekając na odpowiedź odkłada słuchawkę.

Policja niezwłocznie podejmuje akcję. Po upływie kilku minut do ZSZ przybywa oddział 8. ludzi. Wśród nich znajduje się specjalista w zakresie ładunków wybuchowych po odpowiednim przeszkoleniu minersko - pirotechnicznym. Policjanci przeprowadzają rutynowe działania. Najpierw błyskawiczna ewakuacja wszystkich osób z budynku szkolnego, następnie wnikliwe przeszukiwanie pomieszczeń i terenów przyległych, w których powinna znajdować się domniemana bomba. Półtoragodzinną akcją nie przynosi oczekiwanych rezultatów. Wniosek - Wiadomość okazała się fałszywa.



© PIOTR PAWŁOWSKI

Ostatnimi czasami obserwujemy niepokojący wzrost fali sygnałów o fikcyjnym podkładaniu ładunków wybuchowych w szkołach. Gostyń nie należy do wyjątków. Kilkakrotnie Policja zmuszona była interweniować w pobliskim LO. Również nasza szkoła na łamach kryminalnych kartotek nie po raz pierwszy zapisała się takim zjawiskiem. W ubiegłym roku wiadomość o podłożeniu bomby znaleziono ukrytą za obrazem na szkolnej stołówce. Zgodnie z przewidywaniami okazała się ona również nieprawdziwa. Z roku na rok rodzime statystyki policyjne odnotowują systematyczną intensyfikację podobnych przypadków. Zdecydowana większość z nich to fałszywe alarmy. Policja doskonale zdaje sobie z tego sprawę, ale zakres jej obowiązków zmusza do rzetelnego rozpatrzenia każdego sygnału. Nawet bezpodstawnych ostrzeżeń nie można bagatelizować.

Podczas ewakuacji uczniów w naszej szkole panował na szczęście umiarkowany spokój, a to głównie z tego powodu, iż nie było żadnych namacalnych przejawów faktycznego stanu zagrożenia. Z bardzo niebezpieczną sytuacją miała natomiast do czynienia młodzież jednej z kościelnych szkół. Pewien "dowcipniś" powiadomił Policję o podłożeniu bomby, a chcąc uwiarygodnić swe pogroźki skonstruował ładunek łatwopalny imitujący pocisk wybuchowy. Aż strach pomyśleć, co by było gdyby uczniowie naszej szkoły otrzymując wiadomość o ewakuacji ujrzeli w pewnym miejscu iskierki pochodzące np. z zimnych ogni. Nikt przecież nie zorientowałby się, że to jedynie niegroźne fajerwerki, a przy panicznej ucieczce wąskimi schodami z pewnością mogłoby dojść do niejednej tragedii.

Z informacji uzyskanych za pośrednictwem gostyńskiej Policji wynika, iż już w najbliższym czasie bardzo prawdopodobne jest ustalenie personaliów rzekomego terrorysty. Rozmowa telefoniczna została nagrana i na jej podstawie wytypowano kilka osób, wśród których potencjalnie może znajdować się sprawca. Aby uwidocznic konsekwencje jego czynu warto wspomniec o karach, z jakimi może się spotkac w przypadku postawienia go przed wymiarem sprawiedliwosci. Jezeli sprawca nie ukończy 17. roku zycia, wówczas obejmuje go sad dla nieletnich.

/czytaj dalej na następnej stronie/

W przypadku przekroczenia tej bariery wiekowej odpowiada normalnie jako osoba dorosła. Za tego typu przestępstwo kary wynoszą od 3 miesięcy do 3 lat pozbawienia wolności, a oprócz tego sprawca musi pokryć wszelkie straty finansowe powstałe wskutek zaistniałej sytuacji. W opisywanym tutaj przypadku są to kwoty rzędu kilkudziesięciu milionów złotych. Na tak niebagatelną sumę składają się koszty zatrzymania cyklu edukacyjnego oraz przeprowadzenia akcji policyjnej.

To były fakty. Teraz czas na wnioski.

Wiek młodzieńczy kieruje się specyficznymi przywilejami. Czasami duch przygody triumfuje nad zdrowym rozsądkiem. Niekiedy nasze szkolne perypetie dekorujemy odrobiną żartu, rozmaitych figli, a nawet głupoty. W gruncie rzeczy nie jest to wcale czymś negatywnym, bo dzięki temu wprowadzamy trochę ożywienia między stopy konserwatywnych prawideł. Trzeba jednak nauczyć się rozumować perspektywicznie. Podejmując pewne działania należy myślami wybiegać daleko w przyszłość, aby móc przewidzieć ewentualne następstwa. Warto również sobie uświadomić, że jesteśmy w pełni odpowiedzialni za nasze czyny oraz ich konsekwencje.

Cóż z tego, że chcąc uniknąć sprawdzianu lub zaimponować komuś swą odwagą (czyt. bezmyślnością) ot tak dla hecy dzwoniąc na Policję wypowie się kilka niedorzecznych słów? Przez takie postępowanie można jedynie ukazać swą niedojrzałość, nieodpowiedzialność oraz brak wyobraźni. Chcąc się czegoś dopuścić, trzeba uprzednio pomyśleć nad owocami tego czynu. Właśnie w ten sposób mały, niepozorny sygnał może postawić "na nogi" cały oddział Policji (niekiedy w tym samym czasie potrzebny do ważniejszych zadań), zatrzymać pracę szkoły i spowodować tragedię wielu osób uciekających w obawie przed nieistniejącym zagrożeniem.

Być może wśród osób czytających ten artykuł znajduje się człowiek będący sprawcą całego zamieszania. Ciekawi mnie, jak wygląda jego psychika? Czy po tym, co się zdarzyło (i mogło się zdarzyć) jest z siebie zadowolony? W jaki sposób radzi sobie z wyrzutami sumienia? Jak wielki strach ciąży na nim, kiedy przed oczyma wyobraźni rysuje się perspektywa odpowiadania przed sądem, pokrycia niebagatelnych kosztów?

Jestem przekonany, że ani ja, ani nikt z Was nie chciałby w tej chwili podzielić jego losu.

Trudno ściśle sprecyzować, jakie intencje przyswiecały działaniu domniemanego zamachowca. Najczęściej jednak są to motywy związane z chęcią uniknięcia prac pisemnych lub "udowodnienia komuś swych możliwości". Rozważając wszystkie strony problemu na usta ciśnie się kilka podstawowych pytań.

Czy naprawdę warto podjąć tak wielkie ryzyko, aby nie pisać tylko jednego sprawdzianu? Czy warto popisywać się swą błędnie interpretowaną odwagą, gdy po uświadomieniu sobie własnych wypaczeń pozostaje ogromny uszczerbek na psychice, z którym trzeba walczyć do końca życia? Czy rzeczywiście warto...?

Zastanówcie się i sami rozwiążcie ten dylemat.

Puenta jest chyba oczywista.

Robert Marcinkowski

P.S. Niezbędnych informacji udzielił nam: naczelnik wydziału prewencji aspirant KAZIMIERZ JAKUBOWSKI oraz starszy asystent wydziału prewencji d/s nieletnich sierżant PAWEK RUTKIEWICZ. Niniejszym dziękujemy Im za pomoc w przygotowaniu tego artykułu.

UOP - CZYLI UCZNIOWSKA OPINIA PUBLICZNA

* NA KAŻDYM KROKU straszy naszych starszych podatek dochodowy. Ostatnio o jego wielkość spierali się rząd i sejm... Mało kto jednak wie, że to przekleństwo jest dziełem naszych rodaków. To przecież ludzie, o których wzmyna się na lekcjach jęz. polskiego i historii Jan Kaski i Andrzej Frycz Modrzewski wymyślili go w XVI wieku (Niech im ziemia lekka będzie). Ale to nie wszyskto - pierwszym krajem w Europie, który wprowadził ten podatek, była Rzeczpospolita Słabocheńska, która w 1789 r. wprowadziła tzw. "ofiary 10 grosza". Tak że za rok, może dwa, gdy powyciecie się, obdzierani, to pamiętajcie komu to zawdzięczacie."

* CZEMU OSTATNI NUMER „SCHIZOLA” jest taki świętoszkowaty?

Adam

* CO SIĘ DZIEJE z naszym samorządem? Były wielkie wybory (niekiedy kto je sfinansował?) jest "pan" prezydent... i nic. Nawet grupie palarni, którą obiecywał nie że dla uczniów ratatwić... to już wszyscy prezydenci tak mają, że obiecują po 100 mln albo co innego, a potem spoxywiają na laurach? Prez z systemem prezydendkim!

* DWA TYGODNIE TEMU sprzątałam razem z innymi uczniami Gostyni w akcji: POSPRZĄTAJMY ZIEMIĘ, a dziś osiedle na Gómej wygląda jak wysypisko

odpadków. I po co to było. Bierze się naiwnych uczniów - czasami pod prymusem - i chapią jak śmieciarze. A przed chwilą, (jest wieczór) sąsiadka z balkonu wywalila foliowy worek z balkonu pełen papierów - pewnie za daleko było do kubła. Zeszłam, pozbiierałam i podstawiłam pod drzewo... i co - znów wywalila go. Wydaje mi się, że dopbki nie będzie poliji ekologicznej i wielkich finansowych kar - bez żadnych ulg - to o ratowaniu Ziemi nie mamy co myśleć.

Ola

* NARESZCIE BYŁ FAJNY KONCERT W HUTNIKU. WIĘCEJ TAKICH IMPREZ, BO GOSTYŃ BEZ CZADU ZGINIE!!! KACZOR

* Jestem z PIERWSZEJ KLASY. Nie podoba mi się chamstwo na stołówce. Stoję jako trzecia w kolejce po herbatę, a dostalam ją jako dwudziesta druga, bo liczyłam. Wpycha ją się same znajome, albo mówią, żeby im lupić. A w kolejce to nie Taska.

* Z PRAWDZIWYM ŻALEM ZAWIAMIAM kibiców atkarskich, że piłka nożna umarła.

Oto dowód: (fragment wywiadu ze znanym piłkarzem Andrzejem Iwanem (superexpress z 15 czerwca 94):

- Czy znasz w Polsce nieprekupnego piłkarza?

POGLĄDY Z TEJ RUBRYKI NIE ZAWSZE SĄ ZGODNE Z POGLĄDAMI REDAKCJI

UOP

- CZYLI UCZNIOWSKA OPINIA PUBLICZNA

CD. Andrzej Iwan: - Nie spotkałem. - A nieprzekupną drużynę?
A.I.: - Nigdy. To tylko kwestia ceny... Dawniej kupowało się trzy
ostatnie mecze, a dziś forsa idzie już od początku. Praktycznie każ-
dy mecz o jakąś stawkę jest „podpierany”. Praci się i przeciwnikom
i sędziom (...). W tej sytuacji piłkarze chyba rywalizują nie ilością goli,
ale wysokością kwot wpychanych sobie nawzajem do kieszeni.

HUMOR ZE SZKOLNYCH ZESZYTÓW

Były kibic - obecnie zawodnik
gry TOTOLOTEK - na razie bez
sukcesów.

- x Wiosną 1939 r rozpoczęła się II wojna światowa, bo Polska, Niemcy i Rosjanie byli największymi wrogami.
- x W opowiadaniu Marka Hłaski zakochani leżeli i robili to, co do nich należy.
- x W samochodzie zapanała głuha cisza widząc zakrwawione ofiary wypadku.
- x Cezary Baryka miał lekką śmierć, położył się i rano obudził się setywny.
- x Jego wygląd zewnętrzny nie był zbyt przyjemny. Włosy kruste, zwi-
sały jak wijące się padalce, okulary jak denka od kufli, cera
trupioślada, zrozcona potem. Przypominał raczej kota z wadą
wzroku niż egzaminatora prawa jazdy.
- x Po przyjeździe w góry poszłam z siostrą zwiedzać krajobrazy.
- x Pierwszy raz zobaczyłam morze i widok ten utkwił mi głęboko do końca.
- x Cechą obrazu powstania styczniowego w utworach Żeromskiego
był brak chłopów i ich nawet przeciwieństwo.
- x Chłop, jak sama nazwa wskazuje, to człowiek ubogi i głupi.
- x W powstaniu styczniowym przewaga wojsk radzieckich była
straszna.
- x Baryka podziwiał całą „kobiecy” ciątka Karoliny.
- x Karolina podglądana przez Cezarego Barykę tańczy-
ła w przezroczystej koszuli podnosząc ją w górę
i spuszczać w dół.
- x Dziewczyna przyglądała się uchom Cezarego, który
rozmawiał z towarzyszem.
- x „Szkłane domy” to konstrukcje kurzyd Seweryna Ba-
ryki tylko dla ludzi bogatych, a zarazem biednych.
- x Cezary Baryka stał na progu zbiedzonego tkumu.
- x Chłop cieszył się, gdy został zabity przez żołnierzy.

Dziękujemy polonistom za
materiały do tej rubryki i
prosimy wszystkich naukowców
o współpracę.
Redakcja

W INNYCH ŚWIATACH Z TOSIĄ

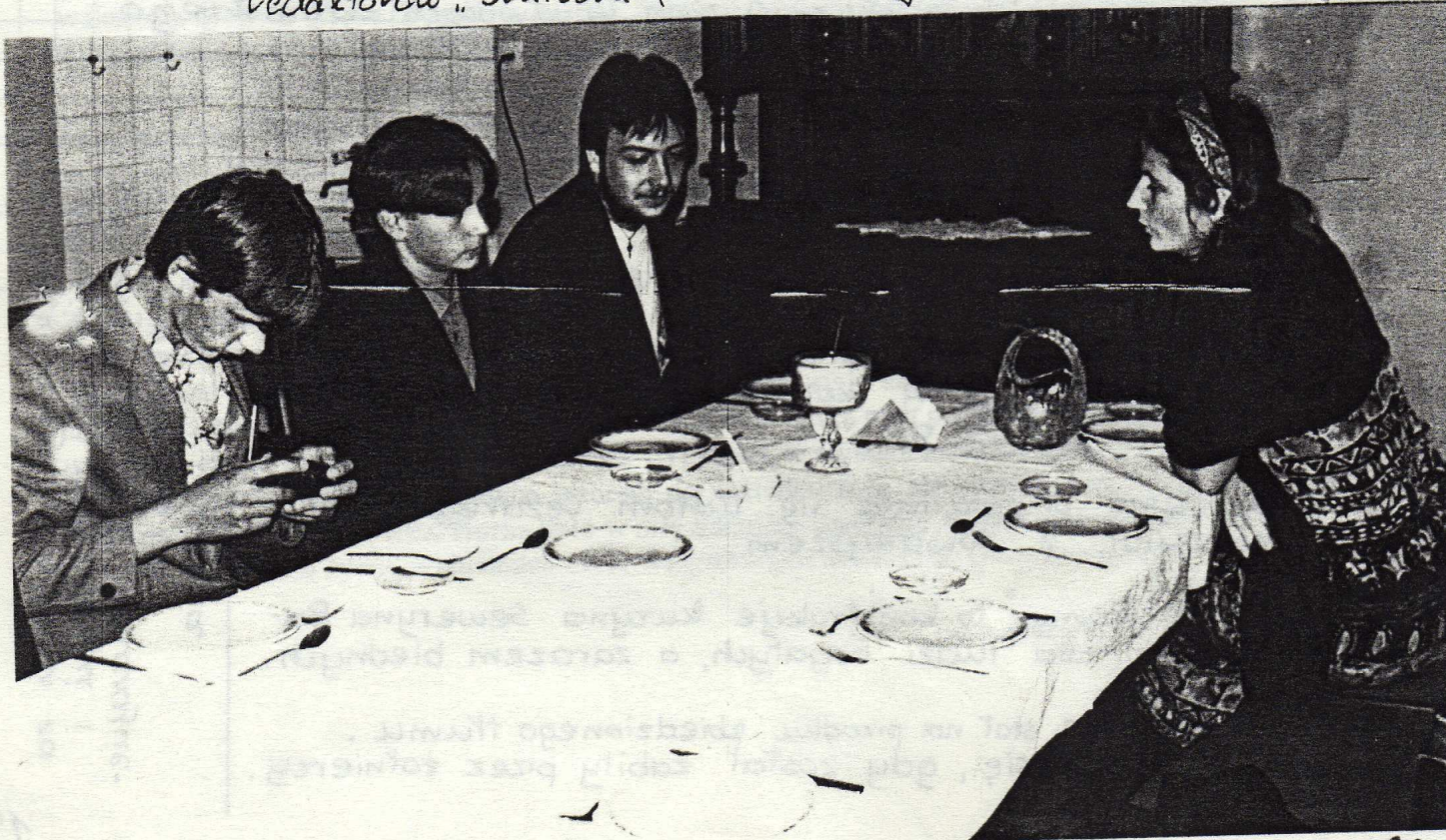
Przy okazji pobytu Antoniny Krzysztoń w Gostyniu udało nam się przeprowadzić dla czytelników "Schizola" krótki wywiad.

Czy mogłabyś opowiedzieć nam o początkach swojej kariery?

-Startowałam w 1983 w Krakowie w festiwalu piosenki studenckiej. Zdołałam tam I miejsce. Jeszcze wcześniej zadebiutowałam na festiwalu, który nosił nazwę "zakazana piosenka" w 1981r. Poza tym nagrywałam kasety w podziemiu z piosenkami Karla Kryla. I tak to się zaczęło i trwa już 13 lat.

Tak naprawdę to stałam się znana dla szerszych mas od czasu, gdy jedna z moich piosenek ukazała się w Muzycznej Jedynce i to właściwie dało popularność, bo dzięki temu wielu po raz pierwszy mnie usłyszało i w radio i w telewizji. Oczywiście też pracowałam na to przez długi czas, ale miałam swoją drogę i dopiero na taką "oficjalność" zdecydowałam się startując w Muzycznej Jedynce. Do tego czasu miałam takie swoje grono ludzi, którzy znali te piosenki i lubili. Od lat śpiewałam w bardzo różnych miejscach i to, że wystąpiłam w Muzycznej Jedynce było też takim gestem rozpacz. Pomyślałam z czego będę żyć, właśnie na świat miał przyjść, mój syn Aleksander i stwierdziłam, że trzeba coś zrobić. Nakręciłam teledysk i wtedy to się zaczęło. Rzeczywiście nam to pomogło w tym, że możemy teraz jakos egzystować.

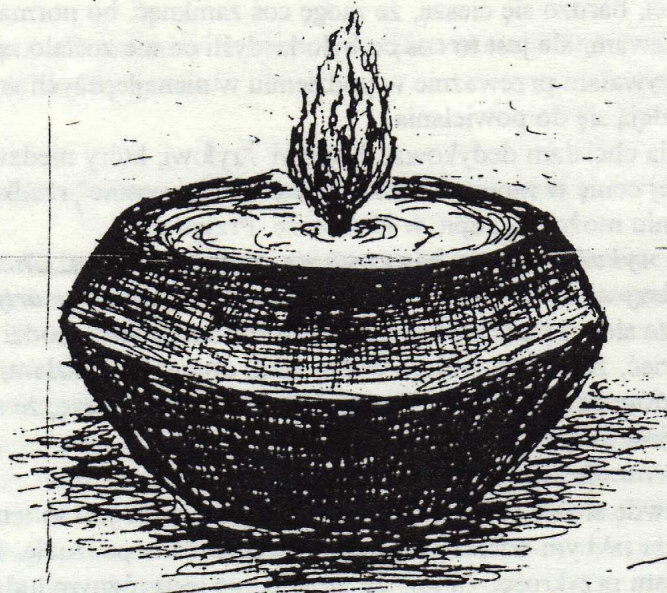
Na zdj. Antonina Krzysztoń „przestuchiwana” przez redaktorów „Schizola” (R. Marcinkowski, J. Przybylski) i redaktora radia ^{Elka}



"Jeśli Go nie znasz to nie żałuj
bo przyjaciela straciłbyś..."

1 lekcja geografii
dnia 5. 08. 94r.
godz. 13⁵⁰

Listopad zawsze wywołuje u nas chwilę refleksji, zadumy nad własnym życiem, nad tym wszystkim, co nas otacza. Zaczynamy zadawać sobie odwieczne pytania, skąd się wzięliśmy, dokąd zmierzamy, co po nas zostanie. Ten szczególny czas powoduje, że zaczynamy się zastanawiać nad naszą przemijalnością i stwierdzamy odwieczną prawdę, że każdy z nas musi kiedyś umrzeć. "Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz" - te słowa tkwią nam w pamięci i uświadamiają, że czas, gdy zakończy się nasze życie wciąż się zbliża. Wydaje się to takie oczywiste proste, ale jak powiedział I. Kant "Wszystkie wielkie odkrycia są proste"



Antoni 94

W tym czasie wspominamy nie tylko naszych bliskich zmarłych, ale również tych, którzy byli naszymi idolami, a których już nie ma na tym padole łez. Dla jednych będzie to Jim Morison, dla innych John Lenon czy też E. Stachura. Dla mnie taką postacią, której niestety w ostatnim czasie zabrakło wśród nas jest Ryszard Riedel.

Odszedł od nas nagle, w sierpniu, kilka dni przed festiwalem jarocińskim.

Był wielką osobistością polskiego bluesa. Utożsamiano go z "Dżemem", którego był wokalistą. Mówiło się, że "Dżem" to Riedel. Nikt nie wyobrażał sobie, by ktoś inny mógł zaśpiewać takie przeboje jak "Whiski", "Autsaider", "Paw". Jak sam śpiewał:

"Był jednym z niewielu
skazanych na bluesa
ten wyrok dodawał mu sił."

Jego piosenki znali wszyscy, a charakterystyczny, lekko zachrypnięty głos był wszędzie rozpoznawalny.

Dla większości fanów jednak od jakiegoś już czasu było jasne, że Rysiek umiera. Zespół podobno szukał już nowego wokalisty. Coraz częściej zdarzało się, że koncerty były odwoływane z powodu niedyspozycji wokalisty. Miał problemy z alkoholem i narkotykami. Nie ukrywał tego, że był uzależniony, jednak wypowiadał się o szkodliwości tego uzależnienia, co miało jego fanów zniechęcić do naśladownictwa. Kilka razy poddawał się kuracji odwykowej, ciągle jednak powracał do nałogu. Był znany w światku narkomanów, miał częste kłopoty z policją. Nie był na pewno wzorem do naśladowania, ale muzyka, którą tworzył potrafiła zniewolić człowieka. Można było w niej odnaleźć wszystko: radość, ból, smutek, niepewność. Śpiewał o życiu, problemach i tym wszystkim, co nas otacza. Osobiście uważam, że

c.d. na stronie 23

ciąg dalszy ze strony 22

najlepszą płytą "Dzemu" (nie licząc "The ' igles" - nie znajdują się wszystkie największe przeboje) jest płyta "Detox", na której to Riedel chyba najbardziej się "otworzył", opowiadał o swoich "upadkach i wzlotach". Nigdy nie rozstawał się ze swymi kowbojkami i kapeluszem. Mówiło się o nim, że jest największym wschodnioeuropejskim hippisem, chociaż on tego nigdy nie podkreślał, był z tym ruchem utożsamiany.

Nad jego grobem zebrali się fani z całej Polski, a nad nimi powiewała biała flaga z wymalowaną pacyfką. Wszyscy zebrani odśpiewali najbardziej znane przeboje. Z kilku tysięcy gardeł wydobył się śpiew, który zegnał ich idola. Być może zespół będzie nadal nagrywał i koncertował, ale to już nie będzie to. Zostało tyle płyt z muzyką Riedla, że na pewno nie umrze ona w naszej pamięci, pozostanie w niej na zawsze. Śpiewał

"bo czasu miał mało
przeczuwał to
skazany na bluesa
ilu jest takich
jak on
no ilu jeszcze jest takich
jak on..."

Sebastian Nowak

Ps. Cytaty pochodzą z piosenki "Skazany na bluesa" Dzemu.

EPITAFIUM

W sierpniu byłem w Karkonoszach w jednej z nieoznaczonych na mapie chatek studenckich. Jest ona tak idealnie odcięta od cywilizacji, że jedynym kontaktem są codzienne "seanse" radiowe "goprowców".

Akurat w chatce byli "sami swoi". Około dziesiątej siedzieliśmy przy ognisku. Dopiero co skończyliśmy kolację (Średniowiecze przyniosła rarytas - pomidory), w końcu zaczęło robić się chłodniej nic więc dziwnego, że humory mieliśmy wspaniałe. Nagle z komórki radiowej wyszła Aśka, z jej twarzy wyczytaliśmy, że stało się coś złego. Ledwie podeszła do ognia powiedziała przerywanym, suchym głosem "Słuchajcie Riedel nie żyje" i dodała jeszcze tak, jakby to było potrzebne: "TEN Riedel". Błady w milczeniu wziął gitarę i zaczął brzdąkać. Po chwili złapał akord i początkowo cicho a potem coraz odważniej zaczął śpiewać "Whisky". Najpierw śpiewał sam, ale stopniowo przyłączyli się do niego wszyscy. Kiedy skończyliśmy, Błady raz jeszcze zaśpiewał "...najgorsze w życiu to samotnym być". Mimo, że zrobił to prawie szeptem, słowa zabrzmiały z siłą przenikającą wszystko. Zapadła cisza.

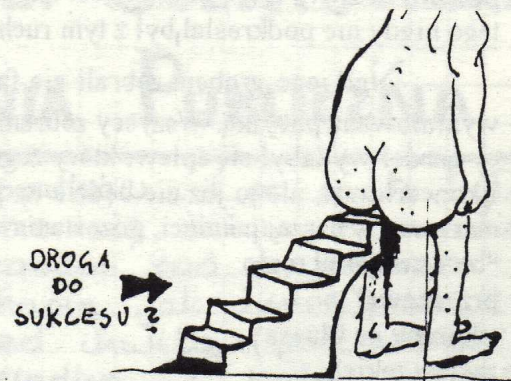
Bezruch i milczenie przerwał dopiero chłód. Ktoś powstał, aby dorzucić do wygasłego ogniska. Czemu krzyk tych, którzy chcą nam coś powiedzieć, często dociera do nas dopiero, gdy oni odejdą?

- T.B.

CO TO ZNACZY "WŁAZIĆ KOMUŚ W DUPE" ? czyli rzecz o gwarze szkolnej

Drogi Czytelniku! Jeżeli gustujesz w operowaniu wulgaryzmami i wyobrażasz sobie, że tytuł niniejszego artykułu sugeruje charakter całego tekstu, to jesteś w błędzie. Wbrew pozorom poruszane tutaj zagadnienie stanowi bardzo poważny problem (no, może lekko przesadziłem - prawie poważny). Jeżeli zatem nie odpowiadają Ci język bez wulgaryzmów, to do cholery przestań czytać ten tekst!

Jesteś uparty! No dobrze. Niech Ci będzie, ale teraz zaczynam już poważnie.



© PIOTR PAWEŁOWSKI

Teoretycznie rzecz biorąc Polska jest krajem mało zróżnicowanym pod względem językowym, rzecz można - nawet jednolitym. Mówimy przecież tym samym językiem - po polsku. Praktyka uczy jednak, że istnieje wiele różnorodnych form polszczyzny, które dzielą ją na szereg odmian.

Jedną z takich form jest gwara uczniowska. Znamy ją doskonale, bo przecież każdy z nas wielokrotnie posługuje się pojęciami zaczerpniętymi wprost z jej zakresu. Towarzyszy nam na codzien, jest integralnym elementem szkolnego krajobrazu. Takie hasła, jak: BUDA, BELFER, KUJON, PAŁA, a nawet całe zwroty typu: WYKUĆ NA BLACHE, MIEĆ KIBEL czy ZWINAĆ GNATA to właśnie pojęcia najbardziej charakterystyczne dla tej odmiany języka.

Być może ich poprawność językowa narusza czasami reguły ojczyściej gramatyki, a używane słowa i zwroty brzmią nader prowokacyjnie, lecz mimo wszystko tę odmianę polszczyzny należy rozpatrywać jako pozytywny objaw. Istnieje kilka przyczyn argumentujących zasadność powyższych słów:

- Po pierwsze - Gwara uczniowska charakteryzuje środowisko młodzieży w kwestii dialektów językowych, wyodrębnia je spośród różnych odmian polszczyzny, jest jednym z przymiotów określających uczniów.
- Po drugie - Stanowi własną formę przekazu komunikatu, co odróżnia młodzież od świata dorosłych będąc zarazem jednym z wyróżników niezależności młodego pokolenia.
- Po trzecie - Pozwala rozwijać wyobraźnię oraz instynkty twórcze wśród uczniów. Objawia się to przez wymyślanie nowych zwrotów, określeń, a tym samym poszerzanie słownika gwary uczniowskiej o nowe, zazwyczaj niekonwencjonalne, pojęcia.
- Po czwarte - Uwypukla młodzieńczy dystans do świata.
- Po piąte - Jest wyrazem poczucia humoru, co w pewnych momentach pozwala na oderwanie się od szkolnej monotonii.

Zastanawiasz się z pewnością Drogi Czytelniku, jakie powiązanie z tym wszystkim ma tytuł niniejszego felietonu. Tylko spoko! Zaraz postaram się zaspokoić Twoją ciekawość. Termin figurujący w nagłówku jest również pojęciem zaczerpniętym z gwary uczniowskiej. Funkcjonuje od dłuższego czasu, choć jeszcze wiele osób nie rozszyfrowało jego znaczenia. Trzeba przyznać, że stanowi dość wyrafinowaną

czytaj dalej na następnej stronie

i mało subtelną formę wyrażania się o danej osobie, brzmi bardzo prowokacyjnie, a chcąc rozpatrywać ją w kategoriach dosłownych pozostaje w sprzeczności z ... prawami natury. Rzeczywiście - próżna jest interpretacja w tym zakresie. Należy zatem doszukiwać się znaczenia metaforycznego. "Włazić komuś w dupę" znaczy tyle, co być lizusem, nadszkakiwaczem, człowiekiem natarczywie ubiegającym się o czyjeś względy. Najczęściej używa się tego pojęcia w odniesieniu do kontaktów na linii uczeń - nauczyciel. Mówi się np., że "Kowalski włazi w dupę facetowi od polaka, bo chce dostać mierkę na koniec roku." Powstało również kilka zwrotów pokrewnych. I tak dla przykładu zjawisko lizusostwa określa się pieszczotliwie mianem "WDUPOWKAZTWA", a realizatora tej czynności "WDUPOWKAZEM". Prawda, że oryginalnie!?

Osoby wrażliwe na estetyczne wartości językowe mogą oburzyć się z powodu używania w gwarze szkolnej oraz umieszczenia na forum prasy młodzieżowej tak niecenzuralnych wyrażen. Wbrew takiemu stanowisku należy wyraźnie zaznaczyć, iż istotą dialektu uczniowskiego nie jest popularyzowanie wulgaryzmów. Posługując się tutaj przykładem wyjątkowo skrajnym miałem na celu ukazanie niezauważalnych aspektów gwary uczniowskiej, a także (powiem to otwarcie) sprowokowanie do lektury większej rzeszy czytelników. Czy mi się to udało? - Oceńcie sami.

Argumentując słuszność pierwszego twierdzenia pragnę pozostać jeszcze przy tym pozornie upiornym i śmiałym hasle. Większość pojęć opisywanej tutaj odmiany języka nie jest związana z nurtem tzw. "Łaciny podwórkowej", która notabene stanowi zupełnie odrębny dialekt. Używanie zwrotów nacechowanych emocjonalnie nie powinno być zatem kojarzone wyłącznie z totalną kontestacją, buntem oraz brakiem ideałów moralnych, co przypisuje się młodzieży jako jedyne wytłumaczenie nietaktownego zachowania. Przy pomocy takich środków stylistycznych można bowiem skłonić przeciętnego ucznia do zwrócenia uwagi na dane wyrażenie, co w prostym ciągu przyczynowo - skutkowym wymusza refleksję wywołaną logiczną niespójnością zwrotu. To z kolei powoduje szukanie właściwych form interpretacji, a tym samym rozwijanie wyobraźni i poszerzanie horyzontów myślowych. Poza tym dzięki wprowadzeniu w tego typu sformułowania elementów ironii zostają wyśmiane negatywne cechy ludzkiego charakteru. W tym konkretnym przypadku jest to lizusostwo. Podobnym sposobem z wadami człowieka próbował walczyć Ignacy Krasicki, który pod płaszczykiem infantylnie brzmiącego tekstu bezlitośnie odkrywał nasze ułomności.

Chcąc ukazać częstokroć niedostrzegane własności uczniowskiego dialektu przedstawiłem je na przykładzie zaledwie jednego zwrotu. O gwarze szkolnej nie należy jednak mówić tylko w tym osobnym aspekcie, bo przecież to ona, jako całość, uwidacznia młodzieńczą niezależność, wyodrębnia środowisko uczniów, dodając humoru ubarwia szary, szkolny żywot i wcale nie jest odstępstwem od podstawowych kanonów moralnych. Stanowi jedynie odbicie rzeczywistości względem krzywego zwierciadła, w którym dzięki ironicznemu wizerunkowi można łatwiej dostrzec pewne sprawy.

Pielegnujmy zatem nasz język, aby nie dopuścić do budowania uczniowskiej wieży Babel. Tym koślawcem kończę swoje wypociny, bo muszę jeszcze wykuć hipe. Inaczej nie da rady - facet nie lubi wdupowłazów...

Robert Marcinkowski

SCIŚLE TAJNE !

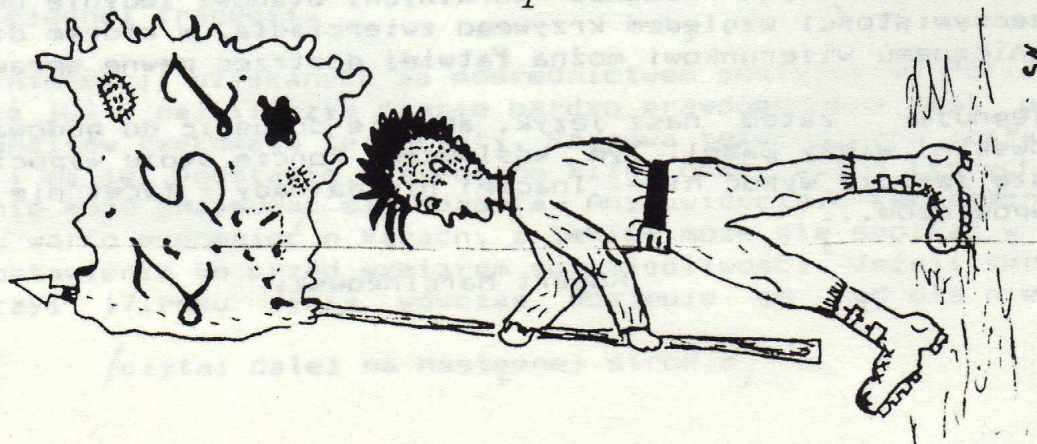
Zespół Szkół Zawodowych im. ... Powstańców Wielkopolskich.

Jak dowiedziała się nasza Prywatna Siatka Szpiegowska "SPOLEM" (w skrócie PSS "SPOLEM"), nareszcie została zaakceptowana decyzja o nadaniu imienia naszej szkole. Wśród wielu propozycji wybrano jedną. Komisji najbardziej przypadło do gustu imię Powstańców Wielkopolskich. Wysłano stosowne pisma do Kuratorium Oświaty i: Tym samym została uruchomiona wielka "maszyna", która nieuchronnie poprowadzi nas do nadania imienia. Jak się dowiadujemy być może już w przyszłym roku szkolnym będziemy świadkami wręcznia sztandaru naszej szkole. Wtedy też została by zakończona wielka akcja "SCHZOLA" zapoczątkowana dwa lata temu. Właśnie wtedy na naszych łamach ukazał się artykuł wyrażający żal, iż nasza szkoła jest jedyną w Gostyniu (a przecież istnieje już od tylu lat) nieposiadającą własnego imienia i sztandaru. A oto zadania i działania wychowawcze, które nas czekają w roku szkolnym 94/95, związane z nadaniem Zespołowi Szkół Zawodowych imienia Powstańców Wielkopolskich:

Propagowanie tematyki Powstania Wlkp. na lekcjach historii i godzinach do dyspozycji wychowawcy.	cały rok.
Nawiązanie i utrzymanie stałych kontaktów z członkami Związku ^{Komitetów} Rzeczypospolitej Polskiej w celu odbywania spotkań z młodzieżą.	cały rok
Ogólnoszkolny konkurs historyczny wiedzy o Powstaniu Wlkp. w pionie szkół średnich i zawodowych.	listopad-styczeń
Uzupełnienie księgozbioru i zbiorów audiowizualnych pozycjami o tematyce Powstania Wlkp.	październik-listopad
Wystawa książek "Powstanie Wielkopolskie w literaturze".	listopad-grudzień.
Stała ekspozycja pamiątek po powstańcach w gabinecie historycznym.	listopad-styczeń
Szkolne zawody strzeleckie dla upamiętnienia rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego.	grudzień
Przepracowanie montażu słowno-muzycznego "Nasza wielkopolska droga do wolności".	styczeń
Sesja naukowa poświęcona udziałowi mieszkańców Ziemi Gostynskiej w Powstaniu Wlkp.	6 styczeń 1995

Schizol
donosi...

"Niech sztandar powiewa nasz"



Dom na skraju marzeń

Nie znasz adresu tego domu, nie wie o nim piętnaście milionów twoich sąsiadów. Na razie. Jest duży obrosnięty dzikim winem. Kominek z pięknymi mosiężnymi drzwiczkami. Ciepło, jasno, przyjaźnie.

Najważniejszy jest dach i ludzie, którzy wygrali ze sobą i z życiem. Na biurku leży koperta z nazwiskiem Arka. Z daleka widać namalowaną czerwoną kredą ogromny plus.

- Jest pan chory na AIDS - oznajmia sucho lekarka - Muszę pana zmartwić, nie przeżyje pan dłużej niż pół roku...

Arek błędnie. Psycholog mówi: ży:

- Co pani powiada ten chłopak przeżyje panią !!

Plus to jeszcze nie wyrok, tylko ostrzeżenie. Choć może niektórym by pasowało. Żeby nosiciele jak najszybciej schodzili z oczu i z tego świata. Nie byłoby problemu, wyzwania dla wszystkich.

Powstanie takich domów to chanba społeczna. Ludzie mieszkają tu jak w konspiracji, jak za czasów AK. Dzień zaczyna się tu ... wieczorem. Spotykają się wszyscy w jednym pokoju. W Domu jest tyle do zrobienia. Gotowaniem zajmuje się Robert, kasę trzyma Marek, Andrzej zajmuje się samochodami. Największa osobowość to Jacek. Rzadko się bowiem zdarza, żeby siedemnastoletni niedoświadczony człowiek, który nie doświadczył jeszcze wszystkiego najgorszego, z marszu rzucił grzanie i gospodarzył w Domu.

Arek tuż przed testem łapał się za szyję i sprawdzał, czy nie ma powiększonych węzłów chłonnych. Robert już po diagnozie przechrzął wszystkie pieniądze. Próbował się zabić. Dom daje schronienie, ale też poczucie misji do spełnienia. Zmusza do wyciągnięcia ręki po pomoc do zdrowych. "Normalni" przycichają, ale każdy wciąż pamięta rozjuszony tłum w Rybieniu.

Myśli przed zaśnięciem są trudne. Tylko obojętność rozumiejącego człowieka jest najlepszym lekarstwem na stres - głównego wroga niszczącego układ odpornościowy. Istnieje pewne bezpieczeństwo, świadomość, że jeśli poczuje się źle, to ktoś się mną zaopiekuje i że będzie to człowiek z tej samej "kasty". Dom ma już przyjaciół. Studenci, pracujący. Miłość nosiciela jest tak sama jak inne, może bardziej odpowiedzialna. Dostojnicy, którzy mogliby użyć swojego autorytetu, by pomóc osrodkowi, nie kwapią się z takimi gestami. (...)

Ludzie potrafią być okrutni. Robert przestał mówić "Dzień dobry", ponieważ sąsiedzi nie odpowiadali na jego pozdrowienia. Wyniósł się więc stamtąd. Nawet w Domu nosiciele boją się odwiedzin przyjaciół. Nie o siebie o nich. Bo za kontaktowanie się z chorymi może grozić im takie same odrzucenie.

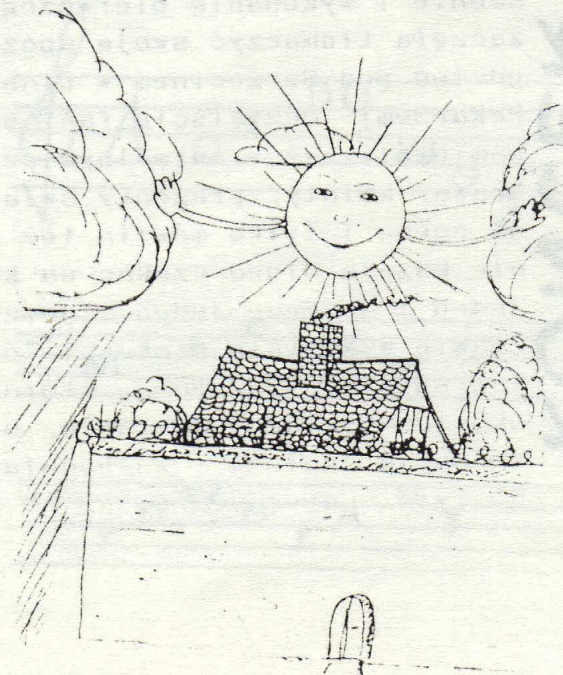
Nie ma regulaminu. Ośrodkiem kieruje Życie. I kilka zasad: totalna szczerność, zaufanie, dogadywanie się, odpowiedzialność za siebie i Dom. Nie wolno pod żadnym pozorem pić ani cpać! Za to wylatuje się bez litości. Wokół Domu jest 600 m ogrodu.

Może uda się na miejscu zacząć jakąś produkcję, wybudować zakład, by zarobić pieniądze na utrzymanie domu. I na AZT - lek powstrzymujący wirus. Jedna fiołka kosztuje 1,5 mln zł. Jest w niej 100 tabletek. dziennie bierze się po pięć więc fiołka starczy na 20 dni. No... I trzeba by raczej sponsora...

W Domu jest tylko jedna dziewczyna. Grażyna zajmuje się gotowaniem. Marzy się jej wspaniała kuchnia za 100 mln zł.

Nie powiem Ci gdzie to jest, bo nie wiem, czy potrafisz widzieć rzeczy takimi, jakie są. Zakradła się między nas nieufność, za parawanem szklanych oczu. Wierzę, że to rozumiesz. Musisz przelamać niewiedzę.

Qiuba



BASIA W POLSCE!

"HASZA BASIA DOCHALA" o plakaty tej lub podobnej treści można było rozbić nos we wszystkich ważniejszych miejscach Poznania na długo przed planowanym na 29 września koncertem. Nic więc dziwnego, że z prawie 700-tysięcznego miasta znalazło się prawie 4 tysiące ludzi, którzy zdecydowali się wybulić od 150 do 250 tysięcy złotych polskich kupując legalnie bilety. Ile kosztowały u "koników" nie mam pojęcia (wchodziłem legalnie). Fakt faktem: chcąc dostać się na pół godziny przed koncertem do "Areny", trzeba było odstać swoje. Gdy przekroczyłem już "magiczną furkę" obstawioną "goryłami" i wszedłem do hallu, czuć było atmosferę wielkiego koncertu. Powodem tego (no może jednym z powodów) były urocze dziewczyny wręczające wchodzącym ulotki z informacjami o Basi, a także o fakcie przeznaczenia pieniędzy ze sprzedaży biletów na rzecz Ligi Antyrakowej (inicjatywy powołanej do życia przez Fundację Społeczną "Ludzie dla Ludzi", której celem jest propagowanie i realizowanie profilaktyki chorób nowotworowych). Oprócz informacyjnych prospektów hostessy rozdawały również torby z reklamowym nadrukiem głównego sponsora koncertu tzn. Lech Browary Wielkopolski S.A. W kuluarach można było także nabyć kubek (firmowy) napoju produkowanego przez sponsora, czyli piwa za jedyne 5000.

Z rękami pełnymi wszystkiego, co nie pozwalało zapomnieć, że gdyby nie wielkopolski przemysł chmielowy, tego koncertu by nie było, zająłem swoje miejsce (między bardzo ładnymi fankami Basi).

Atmosfera wielkiego wydarzenia narastała wraz z każdą minutą opóźniania się początku koncertu. Publiczność jednak pokornie oczekiwała na pojawienie się gwiazdy wieczoru, która kazała na siebie czekać 40 minut.

Nic więc dziwnego, że gdy po takim czasie przygasły światła a na scenę wyszedł zespół, z widowni rozległy się oklaski, gwizdy i inne sygnały ulgi, zadowolenia i zachwytu.

Po kilku taktach muzyki, pojawiła się ONA. Ubrana skromnie (nie w sensie ilości, lecz jakości stoju) w marynarkę i spodnie z prążkowanego materiału. Brawa, które teraz dopiero zerwały się z prawdziwą siłą, ucichły, gdy tylko Basia zaczęła śpiewać. A śpiewała pięknie. Po odebraniu oklasków za pokazanie się na scenie i wykonanie pierwszego utworu nasza sławna Rodaczka zaczęła tłumaczyć swoje spóźnienie tym, że Jej autobus utknął gdzieś pod Szczecinem w piasku (zupełnie jakby jechała PeKaeSem). Oczywiście fani słysząc swoje Bożyszcze nie pamiętali, iż w normalnym czasie koncert dobiegałby już końca. Brawa, kwiaty, prezenty świadczyły o tym, że gdyby Basia wyszła na scenę i tylko mówiła też zrobiłaby niezlą furorę. Ona jednak nie kazała długo czekać na kolejny przebój. A potem był jeszcze jeden i jeszcze jeden i jeszcze...

Prawie wszystkie piosenki "opatrzone" były komentarzem, często ich autorki tzn. Basi, która określała ich treść, mówiła o okolicznościach powstania, o tym na której z Jej trzech płyt można ją znaleźć i zachęcała do wspólnej zabawy. A zachęty były na tyle skuteczne, że już od drugiego, czy trzeciego utworu widać

prześcier przed sceną była wypełniona falującym, podskakującym i bawącym się tłumem. Nie znaczy to wcale, że w innych częściach "Areny" nie bawiono się. W rzędach między krzesłami aż roilo się od rozkołysanych bioder, "gwizdzących piersi" rytmicznie "wyrzucanych rąk i nóg", a nawet całych układów choreograficznych, na które składały się składanki kroków tanecznych wykonywanych zbiorowo przez np.: pół rzędu. Basia tak rozruszała widownię, że nawet ludzie wcześniej urodzeni (żeby nie powiedzieć starsi) nie mogli usiedzieć na miejscu. Kolejne piosenki powodowały każdorazowo ogromne brawa i entuzjastyczne gwizdy a także krzyki (w wysokim cis). W piosenkach Basi jest coś, co nie pozwala zapomnieć, że jest Ona z krwi i kości Polką. Basia nie wstydzi się tego i dlatego w kilku Jej utworach można usłyszeć słowa polskich piosenek. To chyba wzbudzały największy entuzjazm publiczności. Jednak bezkonkurencyjna pod względem brzmienia i braw okazała się wiadomość, że Basia 30 września obchodzić będzie swoje urodziny. I chociaż w tym dniu Nasza Kochana miała być już gdzie indziej, to Poznaniacy odśpiewali chóralne "Sto lat" i wielkimi oklaskami wyrazili swoje najlepsze życzenia. Artystka podziękowała piosenką. Gdy Basia przedstawiała swój zespół, można było się spodziewać, że koncert ma się ku końcowi. I rzeczywiście, gdy wszyscy przyjaciele Basi zostali pokazani i wypowiedzieli swoje "kwestie" po polsku np.: "Jestem bardzo nieśmiała, ale szukam polskiego męża" (tak mówiła, niczego sobie, charakteryzatorka Basi) Kochana zapowiedziała ostatni utwór, aby poderwać publiczność (choć wcale nie było to konieczne, bo wszyscy i tak stali). Utwór wprowadzie był, ale, ku uciesze wszystkich, nie ostatni. Bisy były trzy i gdyby nie zmęczenie niefortunną podróżą, Basia przebrała by się jeszcze ze trzy razy (dwa razy czyniła to w czasie koncertu) (oczywiście poza sceną) i śpiewałaby do rana. Ale wszystko co piękne się kończy, zostaną wspomnienia, płyty i kasety, które można było nabyć jeszcze przy wyjściu.

...UMARŁ KRÓL

- NIECH ŻYJE KRÓL ?

* Podczas inauguracyjnego zebrania Samorządu Uczniowskiego wybrano dwóch opiekunów tej organizacji. Zostali nimi prof. Andrzej Meyer oraz prof. Karol Zawieja. W wyniku głosowania młodzież (przedstawiciele poszczególnych klas) obdarzyła Ich największym zaufaniem.

Na jednym z kolejnych zebrań swoją rezygnację z piastowanej funkcji złożył prof. Zawieja. Tak więc jedynym opiekunem SU jest obecnie prof. Meyer. Życzymy wytrwałości i wielu sukcesów na krętej drodze współpracy z młodzieżą.

Redakcja

KLUB DOBREJ KSIĄŻKI

"Książki to twoi najlepsi przyjaciele, nie zdradzą nie opuszczą, a nauczą wiele"

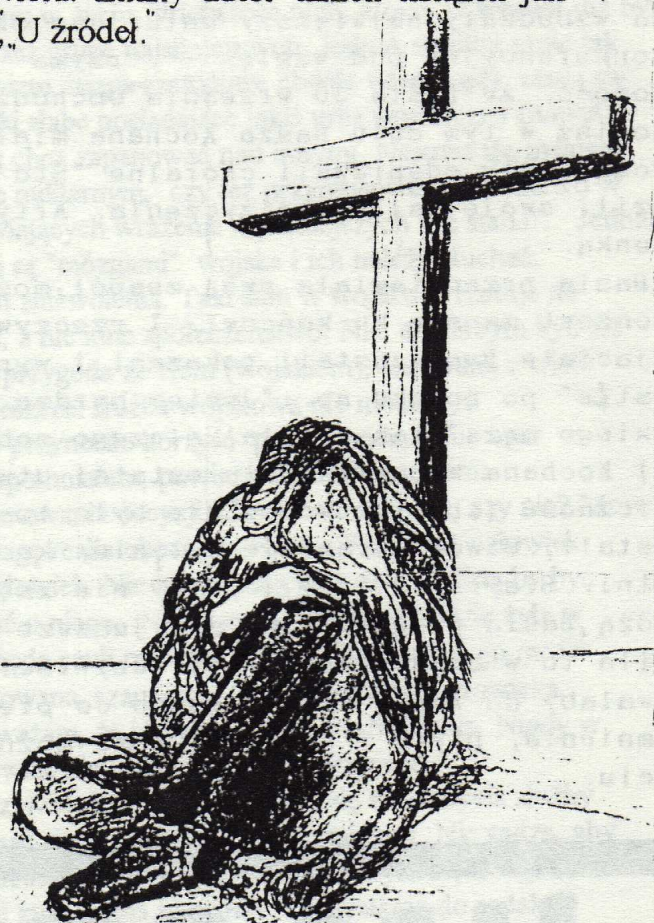
Antony de Mello "Wezwanie do miłości"

ANTHONY DE MELLO - hinduski jezuita, wielki mistyk naszych czasów, człowiek wielkiego formatu o niekonwencjonalnym sposobie mówienia i myślenia, nie przestającego do dziś fascynować wielu. Znany autor takich książek jak : „Minuta mądrości”, „Kontakt z Bogiem”, „U źródeł”.

AUTOR ten cieszy się niezwykłą popularnością wśród ludzi młodych, wśród tych, którzy chcą i potrafią myśleć, których stać na chwilę refleksji i zadumy nad własnym życiem i którzy w chwilach smutku i radości potrafią myśleć o innych, potrafią cierpieć i kochać.

Nie jest to książka łatwa, nie jest napisana w takiej formie jak większość książek. Są to raczej medytacje, zapiski mistyka, który miał odwagę spojrzeć na pewne sprawy inaczej niż wszyscy. Dlatego też podczas lektury tej książki, czytelnik jest zmuszony do porównania swoich poglądów z poglądami autora. Bardzo często

okazuje się, że są one krańcowo różne. Temat tej książki jest trudny, a jest nim przede wszystkim miłość i to, co ją utrudnia: przywiązania, pragnienia, chciwość, systemy wierzeń i przekonań jednym słowem uwarunkowania oraz sposób w jaki można się od nich uwolnić po to, aby lepiej widzieć, by więcej kochać. Autor zachęca do wyzucia z wszystkiego, co utrudnia dotarcie do miłości, do wolności, do samotności. Czytając tę książkę będziemy niejednokrotnie zgadzali się z autorem, ale też wielokrotnie będziemy się oburzali na to, co on nam proponuje. Książka ta wywołuje różne uczucia w człowieku, nie pozwala przejść obok niej obojętnie i taki też jest jej główny cel. Nie musimy stosować się do rad w niej zawartych, jeśli zastanowimy się nad sprawami,



ciąg dalszy na str. 31

ciąg dalszy ze strony 30

których dotyczą, to już sukces został osiągnięty. Każdy z rozdziałów rozpoczyna się cytatem z Pisma Św., co nie oznacza, że książka ta jest przeznaczona tylko dla chrześcijan. Bulwersuje swoimi śmiałymi poglądami wszystkich, ponieważ stara się nam uświadomić, że wszystko, co nas otacza, to tylko uwarunkowania, którymi nie pozwalają nam być szczęśliwymi, i z którymi powinniśmy zerwać. Udowadnia nam, że tak naprawdę to szczęście jest w nas i nie zależy od zdobycia przez nas czegoś lub kogoś, a samo posiadanie czegoś lub kogoś oddala nas od pełni szczęścia. Jest to książka nie tylko dla zakochanych, ale dla wszystkich, którzy odczuwają potrzebę miłości, a przecież wszyscy jesteśmy wezwani do miłości. Sięgnijcie do tej książki i podzielcie się z nami refleksjami na jej temat. Czekamy na wasze opinie na temat tej książki, jak i pozostałych tego autora.

"Chwila zgody na wszystko jest lepsza niż tysiąc lat pobożności.
Niczego się nie wyrękać, do niczego się nie przywiązywać."

Sebastian

"CZWÓRKI" DLA GRZESIA !!

Akcja trwa !

Rozpoczął się nowy rok szkolny, a my kontynuujemy akcję zbierania kodów paskowych t.zw. "czwórek" .

Tym razem jednak odbiorcą nie jest anonimowy "Czwóreczki", jakie zdołamy zgromadzić przeznaczone są dla 2 - letniego Grzesia, który cierpi na porażenie mózgowe. Jego leczenie jest możliwe w szpitalu specjalistycznym w Monachium.

Warunkiem przyjęcia jest uzbieranie 1 miliona kodów. Do tej pory udało się ich zebrać 850 tys. Powyższe informacje otrzymaliśmy od matki chrzestnej Grzesia, p. Marzeny Ciszewicz z Kurowa, która napisała do nas dziękując za włączenie się do akcji i jednocześnie prosząc o dalszą pomoc.

My również przyłączamy się do tej prośby - zostanie nadal z Grzesiem ! Brakuje już tak niewiele !

Przeczyńcie się do tego, aby Grzesz mógł sam kiedyś przyjechać i swą obecnością udowodnić głęboki i wielki sens tej akcji.

Agnieszka

Obok prezentujemy przykład kodu paskowego. Pamiętajcie o cyfrze 4 na początku kodu. Kody możecie wrzucać do skrzynki przy sali nr 108 lub przysyłać na adres redakcji.



Nie bądź wesoły - zbieraj też!

w Poznaniu

Tak, jak obiecaliśmy w ostatnim numerze "Schizola", nasz specjalny wysłannik był na koncercie zespołu IRA, a oto jego relacja dla wszystkich czytelników.

Wkrótce postaramy się zamieścić relacje z koncertu Basi Trzetrzelewskiej oraz Maanam, tam też byli nasi ludzie.
 ← szukaj już w tym numerze!

Dnia 18.X.94r. w studenckim klubie "Eskulap" w Poznaniu wystąpił zespół IRA, promujący swoją czwartą płytę pt. "ZNAMIE". Jak zawsze wystąpił też zespół "na rozgrzewkę", tym razem była to grupa SQUOT, która zaprezentowała siedem swoich utworów. Po tym "mini" koncercie, na scenę wyszli gwiazdorzycy tego wieczoru, czyli zespół IRA. Zaprezentowali oni ponad dwadzieścia utworów, zarówno tych starszych, jak i tych najnowszych, z ostytniej płyty.

Jak "tradycja" nakazuje koncert rozpoczął się z opóźnieniem, tym razem była to trzydzieści minut. Publiczność (w większości płci pięknej), szczerze wypełniła salę, mimo dość wysokiej ceny biletów - 80 tys., ale czego się nie robi, aby zobaczyć swoich idoli. Pani klaszcząc i wywalając swoją energię śpiewali razem z wokalistą - Arturem Gadowskim. Atmosfera była bardzo gorąca, nastroju dodawały także błyskające światełka zapalniczek. Co niektórzy mogli zdobyć w "bitwie na ręce", ulotki rzucane przez muzyków. Koncert zakończyły dwa bisy. W repertuarze nie zabrakło takich utworów jak "Mój dom", "Bierz mnie", "Wyznanie", "Znamie", "Wojna". Śpiewająca przez cały czas trwania koncertu publiczność została nazwana przez muzyków mianem "Poznańskich Słowików". Jednak wszystko co piękne szybko się kończy. O godz. 21 sala opustoszała. Ale za to kory-

tarz i hol przed drzwiami do garderoby były okupowane przez fanów czekających na autografy. Gdy pojawił się Artur, konieczna była ochrona, bo dziewczyny rzuciły mu się na szyję. Można było zrobić pamiątkowe zdjęcie i oczywiście zdobyć upragniony autograf, który i mnie udało się otrzymać dla wszystkich czytelników "Schizola"

Marta Wróblewska

Obok wspomniane wcześniej autografy:

Artura Gadowskiego - śpiew
Wojtki Owczarka - perkusja
Piotra Sujki - bas
Kuby Ptucisza - gitara
Piotra Łukaszelewskiego - gitara

czyli zespołu:

IRA

- SCHIZOL JEST WSZĘDZIE, GDZIE COŚ SIĘ DZIEJE -

Wszystko o kartingu

Wywiad z kierownikiem Warsztatów
panem Marianem Mazurkiem

1. Jak się zaczęło i kiedy?
-Zacząło się we wrześniu 1992 roku. Na pierwsze spotkanie przyszło dwóch chetnych a następnie zgłosiło się jeszcze dwóch. Byli to: N. GRZEŚKOWIAK, M. KOSOWICZ, T. MIKOŁAJCZAK i M. BINIAKIEWICZ.
2. Ile jest kartingów?
-Rada szkoły zakupiła dwie ramy, do których dorobiliśmy części. Trzecią ramę otrzymaliśmy od PZM Leszno. Silniki przynieśli zawodnicy, a cały remont wykonaliśmy na naszych Warsztatach. W ten sposób 1993 roku wyjechały na tor trzy sprawne technicznie wózki.
3. Jaki jest skład?
-Od 1993 roku skład drużyny jest następujący: NORBERT GRZEŚKOWIAK, KAROL TOMCZAK, MACIEJ LACHMAN, MICHAŁ MAŁSKI (wózek prywatny Szkoła Podst. nr 2). Zawodnicy rezerwowi - Krzysztof Żarnowski i Robert Lachman.
4. Kto finansuje?
-Rada Szkoły zakupiła opony, w kombinezony ubrała nas Telekomunikacja Gostyn, paliwo sponsoruje Okręgowe Przedsiębiorstwo Paliw z Krotoszyńska. Jest także wielu sponsorów prywatnych.
5. Jaki wydarzył się najpoważniejszy wypadek?
-Drobnych kolizji było wiele, jednak największym wypadkiem była kolizja w roku 1993, kiedy to na treningu zawodnik prowadzący karting z silnikiem jawy najechał na jadącego przed nim N. Grześkowiaka. Obyło się na drobnych stłuczeniach zawodników jednak wózek jawy trzeba było remontować na Warsztatach, natomiast drugi wózek został tylko lekko pogięty.
6. Jaka jest klasyfikacja?
-Po dwóch latach działalności trudno jest jeszcze mówić o wynikach. Jest to na razie zdobywanie doświadczeń i udoskonalenie silników. Udaje się nam jednak zdobywać pojedyncze nagrody.
7. Jakie są perspektywy na przyszłość?
-Sekcja powinna rozrosnąć się do ośmiu wózków.
8. Co myśli Pan o naszym kartodromie?
-Cały obiekt jest bardzo piękny i chwała za to twórcom tego dzieła. Technicznie jest bardzo trudny i mógł by być dłuższy.
9. Jak często są rozgrywane zawody?
-Zawody planowane są na cały rok z góry. Składa się na nie osiem eliminacji rozgrywanych na Torze w Poznaniu i Gostyniu. Po za tym odbywają się zawody pucharowe organizowane przez różne instytucje, w których także bierzemy udział.

Dziękujemy za rozmowę.

Wywiad przeprowadzili: Tomasz S.
Janusz D.
Obsługa komputera: Leszek N.



Konkurs " O LAUR GRAFOMANIAKA "

Pobyty w szkole jest dla młodego człowieka zawsze największą próbą. Wymusza decyzję, czy podjąć walkę z losem i samym sobą o własne istnienie, czy też wtopić się bezpowrotnie w szary tłum tysięcy przeciętnych uczniów (czytaj: popaść w nicość). Najskuteczniejszą formą walki o istnienie jest każdy rodzaj aktywności twórczej. Dlatego, jak co roku, ogłaszamy wielki literacki konkurs "Schizola" "O Laur Grafomaniaka".

Warunki konkursu

W konkursie mogą uczestniczyć wszyscy uczniowie (niezależnie od typu szkoły, do jakiej szkoły uczęszczają), którzy prześlą lub dostarczą do redakcji "Schizola" swoje utwory. Treść prac i ich objętość jest dowolna.

Prace powinny być podpisane imieniem i nazwiskiem oraz zawierać adres autora i nazwę szkoły oraz klasy, do której autor uczęszcza. Prace należy nadsyłać na papierze formatu A4 do 15 stycznia 1995 roku. Organizatorzy proszą jedynie o przestrzeganie dobrego smaku.

P.S. Każdy z autorów ma prawo do zachowania anonimowości przed czytelnikami "Schizola". Musi jedynie zastrzec to sobie na karcie z nadesłanym utworem dopiskiem: imię i nazwisko do wiadomości redakcji.

Przypominamy jednocześnie, że w konkursie biorą udział również wiersze wydrukowane w Schizolu od czasu poprzedniej edycji konkursu "O Laur Grafomaniaka".

M.S.

Prace prosimy przesyłać na adres:

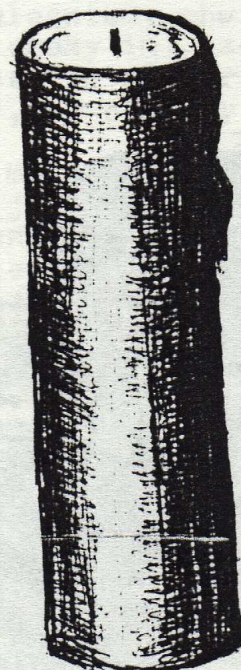
REDAKCJA PISMA UCZNIÓW ZSZ "SCHIZOL" UL. TUWIMA 44

A oto już kolejne prace nadesłane na konkurs.

2. 11. 92.

*Życie jest jak paląca się świeczka
płomień
trochę cienia
podmucha wiatru
i dymek ulatniającego się szczęścia*

*Młodość - pojęcie dość szerokie
śmiech
płacz
szczęście
radość
smutek
i żal..
żał przemijania.*



/tekst + rys - Asia/

Ciąg dalszy ze stv.

26.III. 93.

~Chciałabym być jedną z chmur
wznosić się w górę i w dół
spoglądać na świat ze szczytu nieba
i marzyć o tym co mi potrzeba
do życia w niebieskich zaświatach,
aby przetrwać tam przez długie lata.~

~Proste słowa a biegają jak szalone
wewnątrz pióra.
Chcę je chwycić
ale one są szybsze
odbijają się o ścianki szklanej rurki
nie wiedząc w, w którą stronę biec
Już wiem!
zaczekam cierpliwie,
aż się zmęczą
Wtedy je złapię
Wtedy będą moje ~

16. IX. 93r.

Wczoraj płakałam.
Chcesz wiedzieć dlaczego?
Nie trzucam winy na Ciebie.
Przecież mnie kochałeś!
To już rok minął
od tamtej nocy.
Namiot...
Czułe słowa...
dotyk ust i... tzy.
Moje tzy i Twoje ramiona
kołyszące mnie do snu.
Nie wiedziałeś, że płaczę.
Zasnąłeś!
Ja nie.
Wczoraj płakałam.
Teraz wiesz dlaczego!!!

-Joanna



LEKCJA?

rys. V3

Dziś wiersze, tak
jak zawsze wówcześni
na ostatniej stronie.

Nie tracie czasu,
chwytajcie za pióra
i długopisy i piszcie
do nas.

NAGRODY CZEKAJĄ!
Młodzi poeci - do dzieła!

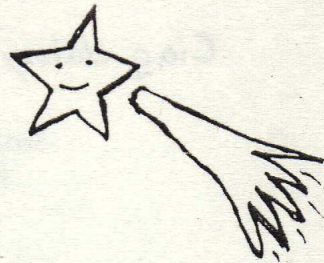
"Mój miś"
Stoi na szafce,
wciąż mnie obserwuje
zamykam oczy
- on podskakuje
znów je obserwam
- on siedzi grzecznie
ja się odwracam
- a on już na krześle
podchodzi bliżej
- mrugnął do mnie oczkiem
biorę go na ręce
- uśmiecha się bockiem
zaczynamy tańczyć
świat wkoleło się kręci
muzyka rozbrzmiewa
a my mamy chęci
lecieć, aż do nieba

15. 01. 93.



GWIAZDY MÓWIĄ

czyli

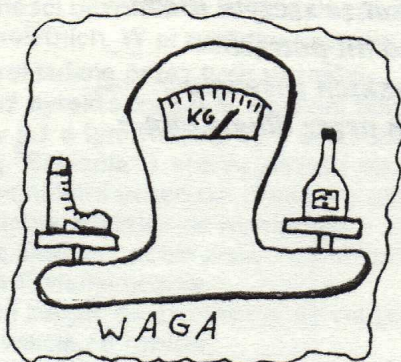


HORRORS KOPY

KOZIOROŻEC



- Ten rok rozpocznie się od tego, że w piętym kwartale rozważą ci się ojki, później jeżeli nie bpdziesz się bit na koncercie bpdzie O.K.



WAGA

- Ten rok może przynieść dużo rozczarowań i raskoczeń, a więc pomyśl nim kogoś pobijesz. Może on ma silniejszych kolegów?



WODNIK

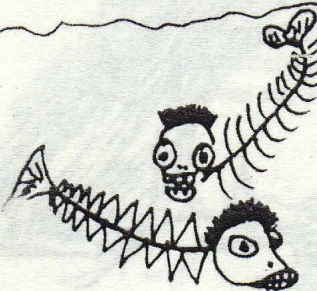
- Tak, masz vacje, twój lekarz ci oszukuje, czas pomyśleć o przyszłości, na piwie i hot-dogach już długo nie pociągniesz, czas się przewzucić!

LEW



G.B.H

- W sumie nic nowego, uważaj tylko na ciemne ulice, wystregaj się ludzi z brzytwami (zwłaszcza fryzjerów) Pamiętaj o tym jak łatwo możesz zarazić się AIDS. Dla pewności zrób test.



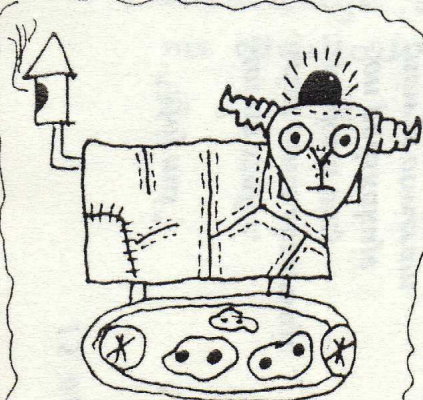
RYBY

- Możesz przeżyć niepowodzenia w miłości, które jednak skończą się, gdy nauczysz się postugiwać wodą i mydłem. Pamiętaj brud to nie wino - im starszy tym lepszy.



PANNA

- Przestań spać, otwórz oczy i zauważ, że obok „Exploited” istnieją jeszcze inne kapele. Dwie trzecie bólą miaty w tym roku dużo szarpnięcia, te które znaty dotąd tylko punków, teraz poznają również ludzi.



BARAN

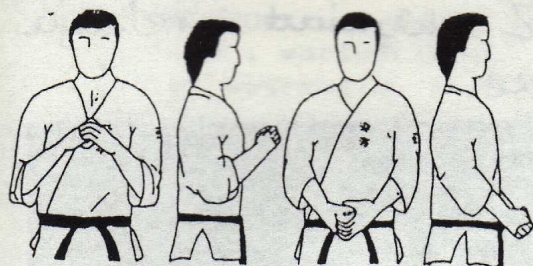
- Pamiętaj w tym roku o jednym, to że ksiądz chodzi w czarnej katanie, wcale nie musi oznaczać tego, że słucha DEPECHE MODE

C.D.C.N.

↑
ciąg dalszy chyba nastąpi

/opracował redakcyjny
jasnowidz
„Srebrny Mewka”/

NIE TYLKO MISTRZ WALKI - BRUCE LEE



Bardzo mnie interesują przeróżne sztuki walki. W ostatnim czasie szczególnie zainteresował mnie styl walki Jeet Kune Do - Bruce a Lee, ale jeszcze bardziej zafascynowała mnie osoba samego mistrza.

Bruce Lee urodził się 27. XI. 1940r. w USA, w rodzinie wędrownych aktorów chińskiego teatru. Do dwudziestego pierwszego roku życia mieszkał w Hong-Kongu, gdzie rozpoczął naukę sztuk walki od Wing Chun pod opieką

mistrza Yip Mana. Był wyjątkowo zdolnym uczniem, uczył się bardzo szybko, dokładnie studiował wszystko, co go ciekawiło: karate, judo, sumo, boks, taekwondo, wiele stylów kung-fu, władał różnego rodzaju bronią (kijem, munczaku, pałkami). Na podstawie poznanych stylów opracował później swój własny styl Jeet Kune Do, który, jak sądził, jest uproszczeniem innych stylów: "Nie chodzi o codzienny przyrost, ale o codzienny spadek - odrzucił to, co nieistotne."

Trenował tylko te techniki, które są najbardziej praktyczne w zastosowaniu i pozornie proste do wykonania (kopnięcia w krocze, dźgnięcie palcami w oczy, kopnięcia w goleń lub w kolano itp.). Odrzucił klasyczne techniki, które miały skuteczne i w praktyce nieprzydatne. Bardzo duży nacisk kładł na wszechstronny rozwój ciała: szybkość, wytrzymałość, siłę, elastyczność, precyzję. Sądził, że niektóre cechy są wrodzone, ale przez ciężkie treningi można poprawić te, które są naszą słabszą stroną, wszystko jest możliwe do osiągnięcia (poprzez ciężką i wytrwałą pracę).

W roku 1961 na Latern Festiwal wdał się w bójkę z amerykańskim marynarzem (który był synem komisarza policji w Hongkongu), następnie został zmuszony do ucieczki do USA.

Od dawna był zafascynowany "Stanami" (jak sądził "granicą jest tam tylko niebo"), bardzo się jednak rozczarował po roku pracy w chińskiej restauracji w roli pomywacza. Był jednak bardzo ambitny i uczył się j. angielskiego. Za namową właścicielki restauracji w 1962r. podjął studia filozoficzne, po ukończeniu których zdobył tytuł magistra filozofii. Podczas nauki poznał Lindę Cadwell, z którą się ożenił w 1964r. (W USA w latach 60-tych istniało bardzo dużo uprzedzeń rasowych wśród społeczeństwa, dlatego ślub ten był szokiem dla matki Lindy, która przez pewien czas nie chciała zaakceptować tego związku.) Ich małżeństwo było udane, stanowili doskonałą parę. Dzięki jej zabiegom została wydana książka Bruce'a: "Tao of Jeet Kune Do" oraz "Bruce Lee's Fighting Method" - wydana już po śmierci mistrza.

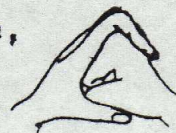
W roku 1964 otworzył szkołę Kung-Fu w Kalifornii. Właśnie z powodu uczenia białych i czarnych został oskarżony przez mistrzów chińskich o pógwałcenie kodeksu walk wschodu i zakazano mu nauki białych i czarnych. Był zmuszony do nieczystej walki z ich reprezentantem, podczas której doznał urazu kręgosłupa. Właśnie podczas swojej rekonwalescencji powstała wyżej wymieniona książka: "Tao of Jeet Kune Do" (stanowiąca wykładnię koncepcji jego oryginalnego stylu, zawiera zbiór jego przemyśleń, odniesienia do filozofii ze-

Podczas turnieju karate w Long Beach wygłosił swoje poglądy na temat sztuk walki. Powiedział m.in.: "Klasyczne systemy usztywniają to, co dawniej było płynne, ślepa rutyna jest bezużyteczna i nie prowadzi do niczego". Słowa te spowodowały, że zmuszono go, by udowodnił w praktyce swoją teorię. Pokonał swojego rywala w 60. sekundach (tak jak wcześniej obiecał).

Po tym właśnie turnieju dostał pierwszą propozycję gry w serialu noszącym tytuł "Zielony szerszeń". Okazało się, że Lee jest bardzo dobrym aktorem. Wystąpił jeszcze w wielu filmach: "Wielki szef", "Droga Smoka", "Wejście Smoka", "Gra śmierci".

Dwa tygodnie przed premierą światowej sławy filmu "Wejście Smoka", zapadł w tajemniczy letarg. Zmarł 20. VI. 1973r. w Hongkongu.

Był kimś więcej niż tylko "osiłkiem" występującym w filmach, był też filozofem, człowiekiem bardzo wrażliwym i nowatorem w sztukach walki.



Michał Woźniak

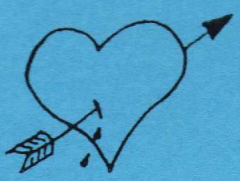
Zdjęcie z „jednego z najlepszych koncertów w historii Gostynia” (opinia sporej części widzów). STARE DOBRE MATE-
ZENŃSTWO zagrało w auli ZSZ. Wywiad i relacja
z koncertu w następnym numerze.



Trwa okres zabaw andrzejkowych. Dobrą tradycją
stały się wspólne zabawy młodzieży i Grona Pedagogi-
cznego /co widać na zdjęciu/.



CZUŁE SŁÓWKA



• Dla Krzycha i Tomka
 • Dla Karoliny Borowczyk
 • Pozdrowienia od Krzycha i Tomka
 • Ali z IV liceum.
 • (wspomnienie)

• Dla Tuntusia od
 • Dla Martka Blondyna
 • Dla Jankowiaka od Aski

• Dla Damiana Musielaka od Ali
 • Dla Hondy od Szo...

• Dla Dawida Jędrzycki od Anety Urbania

• Dla najpiękniejszej dziewczyny z klasy II
 • Najserdeczniejsze pozdrowienia dla Gizberna i Roberta Marcinkowskiego.

• Serdeczne pozdrowienia dla
 • Dwie dziewczyny z klasy II
 • Słają najserdeczniejsze pozdrowienia dla Gizberna i Roberta Marcinkowskiego.

• Dla Kasi Kwity
 • Zyczenia składa kochający ciągle Łukasz Hoffmann

• Serdeczne pozdrowienia dla Izzy
 • Od Ali dla Siwego

• Pozdrowienia dla Krzycha Michalskiego
 • Serdeczne pozdrowienia od Wojtka.

• Dla Zupy i Picciola od Mączki
 • Serdeczne pozdrowienia dla Mewki od Matego i Puchatki



• Pozdrowienia dla Krzycha i Tomka
 • Ali z IV liceum.
 • (wspomnienie)

• Dla Tuntusia od
 • Dla Martka Blondyna
 • Dla Jankowiaka od Aski

GRAFOMANIAK

Dziś podwójna „dawka” wierszy, które znajdziecie również na stronie
w również zasady udziału w konkursie
o Lauv Grafomaniaka”

94. 09.

*Jak to się stało?
że Ty i ja? że my?
że nie istnieje moje ciało?
że liczysz się tylko Ty?
że uśmiech ciemniejszy od słowa?
że poznaję siebie od nowa?
że budzę się ze słodkiego snu?
że widzę siebie u Twych stóp?
że nie potrafię myśleć i spać?
że chcę tylko w ciszy trwać?
że pamiętam spojrzenie Twe?
że Twe usta przyciągają mnie?
że nie umiem bronić się?
że uczucie silniejsze jest?
że serce śpiewa miłosną pieśń?
że ja ciągle boję się?
bo ja bardzo, bardzo kocham cię!!!*

-Joanna-

19.09. 92r.

*Jakieś smutki serce moje
odebrało z łaski swojej.
I czym prędzej pospieszyło
by tam pomóc i zażarcie
walczyć, bić się i mocować
można nawet zażartować
lecz ostrożnie,
by nie skruszyć,
nie naruszyć
tego piękna
tej jedwabnej słodkiej duszy,
przetykanej złotą nitką,
by nie zerwać
by nie skalać,
tego piórka,
które jakby mała chmurka
przez dotknięcie złotą rączką
odpłynęła
hen daleko
aby nikt jej nie mógł sięgnąć*

-Joanna-

- Czekamy na Wasze wiersze !

LISTA PRZEBOJÓW

Dziękujemy za wszystkie głosy, które napłynęły na naszą listę. Dziś prezentujemy Wam kolejne notowanie. Jednocześnie przypominamy, że piosenki z listy są prezentowane podczas przerw przez szkolny radiowęzeł, a kartki z Waszymi głosami możecie wrzucać do skrzynki przy sali 108.

1. Piosenka księżycowa - Varius Manx
2. Zombie - The Cranberries
3. Nie pytaj mnie - Tomek Lipiński
4. Dwa proste słowa - De Mono
5. Róża - MAANAM
6. My Darling Child - Shinead O Connor
7. No One - 2 Unlimited
8. Moja piosenka II - The Press
9. SPEED - Billy Idol
10. Jak rzecz - Kasia Kowalska



REDAGUJE ZESPÓŁ W SKŁADZIE:

Sebastian Nowak, Robert Marcinkowski,
Jakub Przybylski, Leszek Wojtkowiak,
Michał Woźniak, Karol Marciniak,
Piotr Pawłowski, Maciej Busz, Tomasz
Staśkiewicz, Janusz Dworniczak oraz
Mirosław Sobkowiak.

Adres redakcji: ZSZ Gostyń

63 - 800, ul. TUWIMA 44

CENA: ZA NISKA + VAT